

REWERS

Andrzej Bart

Biblioteka Scenariuszy Filmowych PWSFTviT w Łodzi

Czarno-białe retrospekcje z wczesnych lat 50. stanowią główną część filmu. W scenariuszu nie są niczym zaznaczone.

Współczesność jest barwna, w jednej dominancie kolorystycznej. W scenariuszu oznaczona jest słownie.

Większość plenerów w retrospekcjach to materiały z kronik i filmów pochodzących z epoki. Pewna umowność tego zabiegu jest tożsama z ułomnością wspomnień głównej bohaterki.

WNĘTRZE. SALA KINOWA - DZIEŃ

SABINA przekroczyła trzydziestkę i można ją nazwać szarą myszką. Siedzi w obskurnej salce kinowej, w której oprócz niej tylko kilku widzów.

W kronice filmowej relacja z obchodów ważnego święta państwowego. Entuzjastyczny głos lektora dziękuje za wszystko Józefowi Stalinowi. Na ekranie sportowcy prezentują przed trybuną układy gimnastyczne. Kulomioty prężą muskuły. Hordy dorodnych młodzieńców z miast i wsi defilują z transparentami.

Sabina wpatruje się w ekran z tym rodzajem przerażonej fascynacji, która zdaje się mówić, że jest jeszcze panną.

NAPISY CZOŁOWE

PLENER. ULICA - DZIEŃ

Sabina wraca z kina. Od czasu do czasu zatrzymuje się przy wystawach.

Staje przed narożnym domem na starym Mokotowie. Modernistyczna kamienica, jedna z tych, które w wojnę zajęli okupanci, a po wojnie zwolennicy nowego ładu.

Sabina wchodzi do bramy.

WNĘTRZE. KLATKA SCHODOWA - DZIEŃ

Kręte schody ciągną się wokół eleganckiej klatki schodowej. Sabina czeka na dole na przyjazd windy.

Na drugim piętrze zza balustrady schodów ukazuje się głowa MATKI.

MATKA

Sabiniu, chodźże już. Pan dyrektor dzwonił do ciebie.

Sabina łapie za poręcz i nie czekając na windę, szybko wbiega po schodach.

WNĘTRZE. KLATKA SCHODOWA - DZIEŃ (WSPÓŁCZESNOŚĆ)

Ta sama klatka po latach. Sabina jest już w wieku swojej matki. Elegancka, zadbana. Wychodzi z mieszkania i idzie do windy. Czeki. Drzwi windy pokryte graffiti. Z windy wysiada młoda, modnie ubrana SĄSIADKA. Pozdrawiają się uśmiechem. Zanim Sabina zamknie za sobą drzwi windy mówi do siebie:

SABINA

Nie, muskulatura sportowców nie robiła na mnie aż takiego wrażenia. Ale dyrektora podziwiałam...

Sąsiadka, która coś usłyszała, ogląda się za windą. Widoczna zza szyby twarz Sabiny bez żadnego wyrazu jednak. Winda jedzie w górę.

WNĘTRZE. SEKRETARIAT DYREKTORA - DZIEŃ

Wydawnictwo „Nowina”. W sekretariacie dyrektora Barskiego dwa biurka, dwie sekretarki. Sabina znowu młoda. Z SEKRETARKĄ I oglądają sweter zrobiony na drutach.

SEKRETARKA I

Siedem oczek w lewo i sześć w prawo. A wzór obszywką...

SABINA

Ja bym tak nie umiała. To chyba trzeba dużo cierpliwości...

SEKRETARKA I

Pani redaktor, a kto ma więcej cierpliwości od pani? Cały czas nad książkami...

SABINA

Ile się należy, pani Haniu?

SEKRETARKA I

Co też pani, pani Sabinko. Mało to mi pani pomogła z tym lekarstwem. Niech się nosi na zdrowie.

SABINA

Tak być nie może. To pani praca i musi być zapłacona...

Zza drzwi do gabinetu wychodzi SEKRETARKA II.

SEKRETARKA II

Rozmawia przez telefon, ale może pani wejść. Dzisiaj w dobrym humorze.

Sekretarka II przepuszcza wchodzącą Sabinę i zamyka za nią drzwi.

WNĘTRZE. GABINET DYREKTORA - DZIEŃ

Gabinet duży i do biurka idzie się długo. Portrety dostojników na ścianach. Z jednego boku stół konferencyjny, z drugiego kanapa i dwa fotele. Dyrektor BARSKI także, jowialny, w typie „dobrego monarchy”. Siedzi za biurkiem. Dzwoni z jednego z trzech telefonów.

BARSKI

Do słuchawki.

Wolałbym abyście nie zawiedli, towarzyszu. Samolot nie jest nam potrzebny, aby przewieźć meble. To sprawa polityki, i to nie tylko kulturalnej. Rozumiecie, co mam na myśli? Tak, czekam na potwierdzenie.

Odkłada słuchawkę.

Dureń!

Z czym pani przychodzi, pani redaktor?
Sprawa Wodzickiego?

Wstaje i prowadzi Sabinę na kanapę z boku gabinetu. Sam siada w fotelu.

SABINA

Nic ważnego, ale tylko pan dyrektor potrafi to rozstrzygnąć. Szefowa kadr zdecydowała, że w pochodzie na 22 lipca będziemy przebrani w stroje sportowe...

BARSKI

To nie jej sprawa, co raczej odgórna dyrektywa. W zdrowym duchu zdrowe ciało, czy może odwrotnie. My, którzy krzewimy oświatę mamy ukazać swoją gotowość do ciężkiej fizycznej. Niby śmieszne, ale w normie, nie sądzi pani?

SABINA

Tyle tylko, że redakcji dziecięcej przydzielono ping ponga i tenisa. Beletrystyka wystąpi jako oszczepnicy, dyskobole i kulomioci. A my, w poezji mamy być łyżwiarkami figurowymi...

BARSKI

Sam to zasugerowałem. Czymże jest poezja jeśli nie ślizganiem się po chmurach? Myślałem, że zrobię tym pani przyjemność. Jest pani młoda, zgrabna, i w krótkiej spódniczce może pani pięknie rozkwitnąć...

SABINA

Zaczerwieniona.

Panie dyrektorze, ale ja nie umiem jeździć na łyżwach...

BARSKI

I co z tego? Przecież łyżwy będzie pani miała przewieszone przez szyję.

SABINA

Ale czy to będzie uczciwe? Biegałam trochę, więc może tylko pantofle z kolcami?

BARSKI

Unosi się z fotela i gładzi ją po policzku z pewnym niedowierzaniem.

Moje dziecko, gdybyśmy tak mogli być we wszystkim uczciwi....

Ale też, kto lepiej od pani winien się znać na przenośniach? Wszelkie manifestacje i pochody są zawsze jakimś teatrem. Odgrywanym w słusznej sprawie oczywiście.

Pani po prostu zagra rolę dziewczyny wysportowanej, a ja obiecuję, że w tym czasie na trybunie udam mędrca. A czy wyglądam na mędrca?

SABINA

Tak. I jest pan nim.

BARSKI

Dobrze, że chociaż w pani oczach. W każdym razie, aby wczuć się w konwencję, proszę sobie wyobrazić redaktora Kuszaka dźwigającego oszczep, czy inny ciężki przedmiot...

Wstaje.

I proszę uśmiechać się od czasu do czasu.

Sabina wstaje także. Dyrektor kładzie jej rękę na ramieniu i odprowadza do drzwi.

BARSKI

A co z naszym młodym wieszczem Marcelem Wodzickim? Czy już wie, że jeśli nie zdecyduje się na choćby kosmetyczne zmiany, nie będziemy mogli go wydać?

SABINA

Ma jutro przyjść, aby się dowiedzieć, co pan zdecydował.

BARSKI

Ja? Gdybym to tylko ja decydował, to pozyskanie takiego poety uważałbym za nasz największy sukces...

Zamyśla się z ręką na klawie.

Pani też walczyła w Powstaniu?

SABINA

Speszona.

Nie, nie udało mi się. To znaczy, nie chciałam...

BARSKI

Nieważne. W każdym razie mogła pani walczyć. Myślę więc, że powinna mu pani okazać trochę więcej życzliwości. Wiem, pani nie umie być nieżyczliwa, ale chodzi o więź pokoleniową. On na pewno potrzebuje czegoś takiego.

SABINA

Zawsze kiedy przychodzi proponuję herbatę, a ostatnio przyniosłam z domu ciastka.

BARSKI

Właśnie, dom... Proszę wyprowadzić go poza nasz szacowny gmach. Macie pewnie wspólnych znajomych z przed wojny. A już na pewno wspólne tematy. Trzeba by jakoś przekonać tego pięknego człowieka, że jeśli tylko zrobi mały krok do tyłu, to postąpi do przodu... Uczynimy z niego wieszczą...

Niech mu pani opowie, jacy to pisarze zdecydowali się u nas wydawać.

SABINA

Wszyscy o nich wiedzą.

BARSKI

Nigdy za dużo powtarzania. W pani cała nadzieja, Sabinko.

Pogłaskana po twarzy Sabina wydaje się być szczęśliwa. Dyrektor wychodzi z nią do sekretariatu.

WNĘTRZE. SEKRETARIAT DYREKTORA - DZIEŃ

Sekretarki podnoszą głowy z nad biurka.

BARSKI

Proszę pamiętać, że dla pani Sabiny jestem, nawet jeśli mnie nie ma dla nikogo...

Dyrektor znika w gabinecie, a sekretarka od swetra zrobionego na drutach bije bezgłośnie brawo w stronę zawstydzonej Sabiny.

WNĘTRZE. KLATKA SCHODOWA - DZIEŃ

Z windy wysiada Sabina. Uchylają się drzwi na piętrze. Pojawia się w nich matka, która daje znaki ręką, aby Sabina się pośpieszyła.

Sabina szybko wbiega po schodach.

WNĘTRZE. PRZEDPOKÓJ - DZIEŃ

Przedpokój, z kształcie litery L. Prowadzą z niego drzwi do dwóch pokoi, kuchni i łazienki. Matka jest siwa, w typie przedwojennej właścicielki apteki, którą była.

MATKA

Kładąc palec na ustach i wskazując na jedno z drzwi.

Zła wiadomość.

SABINA

Babcia jest chora?

MATKA

Nie, dlaczego? Ale nie chcę, aby słyszała, bo może się zdenerwować.

Prowadzi Sabinę do pokoju.

WNĘTRZE. POKÓJ STOŁOWY - DZIEŃ

Pokój urządzony skromnie. Meble uratowane z wojny. Na środku duży stół z koronkowym obrusem. Na jednej ze ścian kanapa,

która służy spaniu, bo w jednym rogu złożona w kostkę pościel. Bakelitowe radio przy stojącej lampie.

MATKA

Ogłosili, że trzeba zdawać złoto i waluty. W wypadku nieposłuszeństwa mają być srogie kary.

SABINA

Mamo, przecież nie mamy złota.

MATKA

Mamy. Nie mówiłam ci, ale babcia trzyma monetę, którą dziadek przywiózł z Syberii. Dostał od jakiegoś Amerykanina, który handlował futrami. To dolarówka, a więc kara za nie oddanie może być duża...

SABINA

Trzeba spytać Arkadka.

MATKA

Już ja wiem, co mój syneczek na to powie...

WNETRZE. KUCHNIA - DZIEŃ

Kuchnia z dużym białym kredensem i staroświeckim zlewem.

Matka i Sabina, które były przed chwilą w pokoju teraz są w kuchni z ARKADIUSZEM. To syn i brat. Artysta, co widać po ubiorze i włosach opadających na kołnierz. Wygląda na młodszego od Sabiny o rok lub dwa. Matka i Sabina siedzą przy kuchennym stole. Arkadiusz szuka czegoś w kredensie.

ARKADIUSZ

Bzdura, to tylko głupie zarządzenie.

A jak się tak boisz, to daj, przechowam ten drobiazg na górze, w pracowni. Nic mu tam nie zagrozi.

MATKA

Nalewka jest z lewej strony, ale nie wiem, czy akurat teraz powinienęś jej próbować.

Arkadek znajduje nalewkę, z szelmowskim uśmiechem podchodzi do matki i całuje ją w czoło. Ta głaszcze go po głowie.

WNETRZE. POKÓJ STOŁOWY - DZIEŃ

To samo ustawienie i sytuacja, w której padła kwestia: „Już ja wiem, co mój syneczek na to powie...”

SABINA

Mamo, czy musimy mówić o jakimś złocie?

MATKA

Nie lekceważ tego, bo mogą być rewizje po domach.

SABINA

Nie pozwalasz mi powiedzieć, że odwiedzi mnie Marcel Wodzicki.

MATKA

Ten, który tak długo przeleżał się pod gruzami?

SABINA

Tak, wielki poeta.

MATKA

Kawaler czy żonaty?

SABINA

Nie wiem. Przychodzi w sprawach zawodowych.

MATKA

Chyba nie powiesz Sabinko, że wielki poeta przychodziłby do kogoś do domu, aby wydać wiersze. Spodobałaś mu się i kwita. Poeci mają dobry gust...

Sabina chce coś powiedzieć, ale słysząc hałas i do pokoju wjeżdża staruszka na wózku inwalidzkim. To matka matki, czyli BABCIA.

BABCIA

Czy mi się zdaje, czy macie jakieś tajemnice przede mną?

SABINA

Co też ty, babciu.

Sabina podchodzi i wita babcię pocałunkiem.

MATKA

Do Sabińci przyjdzie adorator...

SABINA

Mamo...

MATKA

Nie wstydz się. Wreszcie ktoś się na tobie poznał.

BABCIA

Bardzo, bardzo się cieszę, moje dziecko.
Jakie ciasto upieczesz, Ireno?

MATKA

Skąd mogę wiedzieć, jeśli nawet nie wiem,
kiedy ten pan przychodzi.

Sabina niby spokojna, bo dobrze zna tego rodzaju teksty, ale w kąciku ust pojawia się jednak nerwowy tik.

WNĘTRZE. POKÓJ STOŁOWY - WIECZÓR

Lampa nad stołem oświetla mały, okrągły sernik.

WNĘTRZE. KLATKA SCHODOWA - DZIEŃ (WSPÓŁCZESNOŚĆ)

Ta sama kamienica, w której mieszkała Sabina w latach 50.

Sabina w mocno dojrzałym wieku wysiada z windy na ostatnim piętrze. Pokonuje schody prowadzące do części mansardowej. Puka do jednych z trojga drzwi na samej górze. Naciska klamkę, wchodzi.

WNĘTRZE. PRACOWNIA ARKADIUSZA - DZIEŃ (WSPÓŁCZESNOŚĆ)

Dużo okien, dających z góry piękny widok na miasto. Światło wpadające do pracowni niezbyt pasuje do obrazów, które ze świata nocy raczej. Pełno na nich rozplywających się oczu, kości, Chaos rozkładu ciał i świata.

Arkadiusz starszy o pół wieku siedzi na antycznym już fotelu inwalidzkim babci. Ubrany w malarski kitel nalewa sobie whisky do szklanki. Przed nim sztaluga na której zaczęty obraz nie odbiegający stylem od pozostałych.

SABINA

Jeszcze nie gotowy? Spóźnimy się na lotnisko.

ARKADIUSZ

Przepraszam cię, siostrzyczko, ale źle się czuję. I mam jeszcze trochę roboty...

Powitaj ode mnie Marka i powiedz, że wujek niezdrow, ale że jutro na cmentarze pójdziemy już całą bandą.

SABINA

Obiecałeś nie pić.

ARKADIUSZ

I w zasadzie dotrzymałem słowa...

Zacząłem dopiero przed chwilą. Boję się tylko, że teraz będzie mi trudno przestać...

Powiedz Markowi: „Wujek niedysponowany, ale jeszcze zatańczy na twoim weselu, synku” – tak właśnie mu powiedz...

Podnosi się żwawo i kilka razy zakręca fotelem jak tancerką. Fotel omal nie wywraca sztalugi, lecz Arkadiuszowi udaje się go zatrzymać. Z triumfem patrzy w stronę drzwi, ale tam nie ma już Sabiny.

WNĘTRZE. KLATKA SCHODOWA – DZIEŃ (WSPÓŁCZESNOŚĆ)

Sabina schodzi wolno po schodach. Na piętrze, na którym jest winda, uchylają się drzwi i kiwa do niej starsza pani. To GENERAŁOWA, wdowa po generale.

GENERAŁOWA

Sabinko, wejdz, proszę, na chwilkę.

Sabina z pewnym ociąganiem wchodzi do środka.

WNĘTRZE. PRZEDPOKÓJ GENERAŁOWEJ – DZIEŃ (WSPÓŁCZESNOŚĆ)

Przedpokój dość charakterystyczny, bo pod lustrem wisi ułańska szabla.

SABINA

Mam mało czasu. Jadę po Marka na lotnisko. Chcę mu zrobić przyjemność...

GENERAŁOWA

Powiedz mi tylko słówko...

WNĘTRZE. PRZEDPOKÓJ GENERAŁOWEJ – NOC

Ten sam przedpokój, ta sama szabla. Ta sama Generałowa, tyle że dużo młodsza. W papilotach i szlafroku patrzy przez wizjer.

WNĘTRZE. KLATKA SCHODOWA – NOC

Obraz widziany przez generałową. Sabina i jej matka ciągną kogoś po schodach. Widać męskie nogi, które za chwilę znikają z pola widzenia.

WNĘTRZE. SYPIALNIA GENERAŁOWEJ – NOC

Generał leży na wznak, patrzy w sufit i pali papierosa. Mundur wisi na wieszaku. Generałowa zagląda do sypialni.

GENERAŁOWA

Wiktor, wyjrzyj może na schody. Jankowska z córką ciągnie kogoś po schodach...

GENERAŁ

Kładź się już!

Głowa generałowej znika, a generał gasi niedopałek w pełnej już popielniczce i sięga po następnego papierosa.

WNĘTRZE. PRZEDPOKÓJ GENERAŁOWEJ – DZIEŃ (WSPÓŁCZESNOŚĆ)

Kontynuacja.

GENERAŁOWA

Powiedz tylko, czy byliście wtedy na schodach. Ta noc tak często mi się śni, że sama już nie wiem, co jest fikcją, a co prawdą.

SABINA

Ciągnęłyśmy na górę Arkadka, który się upił po jakimś zebraniu. Mama nie chciała, aby go w tym stanie zobaczyła babcia. Muszę już lecieć...

GENERAŁOWA

Dziękuję, zdjęłaś mi jeden kamyczek z głowy.

Sabina wychodzi. Generałowa patrzy za nią przez wizjer.

PLENER. PRZED BRAMĄ – DZIEŃ (WSPÓŁCZESNOŚĆ)

Współczesna ulica. Sabina wychodzi z bramy i idzie w stronę postoju taksówek, który ma prawie przed domem. Wsiada do jednej z nich.

WNĘTRZE. POKÓJ STOŁOWY – WIECZÓR

Z okrągłego sernika na stole została już tylko połowa. Sabina kroi go właśnie. Przy stole mężczyzna około trzydziestki. To MARCEL Wodzicki. Szczupła, nerwowa twarz. Sweter w serek i kołnierzyk Słowackiego. Na stole oprócz talerzyków i herbat rozłożone maszynopisy.

SABINA

...Doleję herbaty. Musimy się uporać z tym ciastem, bo mama pomyśli, że panu nie smakowało...

MARCEL

W takim razie zjem jeszcze kawałek, ale już ostatni...

Zamyślony dotyka widelczykiem ciasta na talerzyku.

Uważa pani, że te wiersze są złe?

SABINA

Złe? Są świetne, panie Marcelu! Podobały się wszystkim, a ja się popłakałam, czytając. Zwłaszcza „Lament”:

Recytuje z pamięci duży fragment. *(do napisania przez autora scenariusza)*

Dochodzi do okna, aby ukryć wzruszenie.

Jednakże pan dyrektor także zauważył ich ogromny smutek.

MARCEL

Miałaby to być wada? Smutek jest we mnie, jak w kimś innym wesołość.

SABINA

Lecz przecież wojna się już skończyła...

MARCEL

Jest pani warszawianką, a więc była pani w Powstaniu, a jeśli nie, to na pewno miała pani tam przyjaciół. I co, mamy się teraz weselić, że to my przeżyliśmy?

SABINA

Byłam zaprzysiężona, ale nie walczyłam... Choć bez jednej rany na ciele, jestem więc w pewnym sensie inwalidką.

MARCEL

Nie bardzo rozumiem.

SABINA

Ojciec we wrześniu zgłosił się z dwoma kolegami do kopania umocnień i tylko on został trafiony ze zwiadowczego samolotu. Mama powtarza, że żyłby do dzisiaj, gdyby jej posłuchał i nie wychodził z domu...

W wojnę razem z babcią, prowadziły po nim aptekę. Wiedziała o wszystkim, co dzieje się na mieście, a do tego przejęła od mojej koleżanki meldunek o godzinie W. Pod jakimś pretekstem zamknęła mnie i brata w piwnicy. Wypuściła nas dopiero po tygodniu, kiedy trafiony pociskiem dom zaczął się palić.

MARCEL

Mama po swoim walczyła o wasze życie i wygrała, bo rozumiem, że brat żyje?

SABINA

Potwierdza skinieniem głowy.

Jest artystą. Ma tu pracownię na samej górze.

MARCEL

Znałem wiele mam, które gdyby mogły, uczyniły by to samo.

SABINA

Nie jest mi z tym łatwo, choć z drugiej strony, nie muszę się niczego obawiać, choćby pisząc życiorys.

Uśmiecha się smutno.

MARCEL

Nie sądzi pani, że może utraciliśmy wszystko poza życiem?

SABINA

Chyba wiem, co pan ma na myśli, ale nie widzę tego tak czarno. Trzeba nam żyć mimo wszystko.

...A pan musi istnieć jako poeta! Pański *Tren na spalone miasto* wspaniale trafiał w swój moment. Teraz, niestety, czasy wymagają czegoś innego, ale przecież nie może pana w nich nie być...

MARCEL

Dziękuję za to „niestety”. Ja też chyba wiem, co chce mi pani delikatnie uzmysłować. Ale, czy nie warto żyć nadzieją, że to się kiedyś skończy?

SABINA

A jeśli nie? I minie bezpowrotnie pańskie życie, cudem uratowane w Powstaniu.

Czy nie lepiej uwierzyć, że poezja wraca do swoich korzeni? Zamiast składać hołdy cesarzom i książętom, składa je idei.

MARCEL

„Wiersz piszę dla zwykłych ludzi. Polska co dzień się budzi jak pszczoła, nie jak trzmiel. Wierszem swym świeć jak gwiazdą kolejarzom za transport, wojsku za czerwień i biel...” To zdaje się napisał przedwojenny legionista...

SABINA

Od pana nie będą wymagać takich hołdów. Dyrektor dał mi do zrozumienia, że wystarczy z pańskiej strony mały znak...

MARCEL

Westchnienie?

SABINA

Choćby. Znak, że pan jest gotów przyjąć z udaną pokorą jedną lub dwie uwagi. Wtedy przystaną i na smutek. I będzie pan w tym kraju najważniejszym poetą... A kto bardziej na to zasługuje?

Mówiąc to, Sabina patrzy na resztki ciasta, a nie na Marcela.

WNĘTRZE. LATRYNA W KOSZARACH – DZIEŃ (OPOWIEŚĆ TAKSÓWKARZA)

Mundury z lat 70. Podoficer z papierosem wchodzi do toalety. Zza węgła obserwowany jest przez dwóch młodych żołnierzy. Po chwili następuje wybuch i podoficer w kłębach dymu wybiega z toalety, podtrzymując spadające spodnie. Żołnierze przybijają piatkę.

Scena filmowana jest w sposób amatorski, jakby z ukrycia. Pod koniec sceny słychać głos męski:

GŁOS

Trochę mu po tym rura zmiękła, ale musi pani wiedzieć, że do końca był twardy.

WNĘTRZE. TAKSÓWKA STOJĄCA W KORKU – DZIEŃ (WSPÓŁCZESNOŚĆ)

TAKSÓWKARZ mniej więcej pięćdziesięcioletni, z gatunku gadatliwych. To jego głos zakończył poprzednią scenę. Sabina nie słucha, zatopiona w swoich myślach.

TAKSÓWKARZ

A sierżant był jeszcze gorszy. Ale i na niego znalazł się sposób. Córkę miał głupią...

Zamyśla się ładnie.

A w ogóle z mojego życia, to książka mogłaby być. Jak bym pani opowiedział, co robiłem po wojsku...

Patrzy na Sabinę w lusterku wstecznym.

A pani szanowna to chyba spokojne życie wiodła? Emerytowana profesorka, zgadłem? Bo ja dobrym psychologiem jestem...

SABINA

Do siebie.

Ja tylko głupia byłam.

Samochody właśnie ruszają. Taksówkarz wrzuca bieg i odwraca się do niej.

TAKSÓWKARZ

Przepraszam, nie dosłyszałem...

Sabina uśmiecha się przez grzeczność, ale nie odpowiada, zatopiona w swoich myślach.

WNĘTRZE. PRZEDPOKÓJ - WIECZÓR

Sabina odprowadza do drzwi wychodzącego Marcela.

MARCEL

Będę czytał wiersze żonie i córce, kiedy się narodzi. Poetą domowym się stanę...
Taki widać mój los.

I proszę kłaniać się ode mnie mamie i powiedzieć, że to nie było ciasto tylko jakaś cudowność.

Całuje Sabinę w rękę i wychodzi. Sabina patrzy przez chwilę na zamknięte drzwi. Kiedy się odwraca, wózek z babcią wygląda z jednego pokoju, a matka stoi w drzwiach kuchni.

BABCIA

Żonaty jednak?

PLENER. ULICA - DZIEŃ

Warszawa. Początek lat 50. Młoda Sabina w szarym paletku idzie na tle blueboxu z autentyczną ulicą z tamtego czasu.

Wchodzi do reprezentacyjnego gmachu z dużym szyldem: Dom Prasowy „Nowina”. Obrotowe drzwi kręcą się jeszcze, mimo że Sabina jest już w środku.

WNĘTRZE. TAKSÓWKA – DZIEŃ (WSPÓŁCZESNOŚĆ)

Warszawa widziana z taksówki. Sabina żywo zareaguje i odwraca się nawet, kiedy przejeżdżają obok gmachu wydawnictwa, w którym pracowała. Teraz pełno na nim kolorowych szyldów, a wokół zaparkowanych samochodów. Tylko obrotowe drzwi kręcą się tak samo.

WNĘTRZE. POKÓJ W WYDAWNICTWIE – DZIEŃ

Młoda Sabina przy biurku, na którym maszynopisy i książki. Koleżanka przy drugim biurku jest już w płaszczu.

KOLEŻANKA

Nie zapomnij zostawić klucza w portierni.
Do jutra...

SABINA

Do jutra, Haniu. Nie wiesz, czy dyrektor może być jeszcze u siebie?

KOLEŻANKA

Zobacz. Nieraz siedzi do późna.

Wychodzi.

Sabina patrzy na wiersze, które ma przed sobą, a potem zamyka papierową teczkę z napisem Marcel Wodzicki. Wychodzi z pokoju.

WNĘTRZE. KORYTARZE – DZIEŃ

Sabina idzie eleganckimi lecz pustymi korytarzami wydawnictwa. Wreszcie staje przed drzwiami z napisem „dyrektor” i wchodzi do środka.

WNĘTRZE. SEKRETARIAT DYREKTORA – DZIEŃ

W sekretariacie nie ma już żadnej z dwóch sekretarek. Sabina chce wyjść, kiedy zza drzwi do gabinetu dyrektora słyszy jakieś odgłosy. Podchodzi do drzwi delikatnie je uchyla.

WNĘTRZE. GABINET DYREKTORA - DZIEŃ

Przez uchylone drzwi widzi Barskiego, który znęca się seksualnie nad kobietą leżącą na stole konferencyjnym. Długie, rude włosy kobiety zwisają ze stołu.

W pewnym momencie Barski podnosi głowę i dostrzega Sabinę. O dziwo, królewski dygnitarz przesyła jej przepraszający, a jednocześnie czarujący uśmiech.

Sabina szybko zamyka drzwi.

WNĘTRZE. SEKRETARIAT DYREKTORA - DZIEŃ

Sabina oparta o drzwi gabinetu wygląda jakby trafił ją piorun. Zaczerwieniona, zadyszana...

WNĘTRZE. KUCHNIA - DZIEŃ

Matka i Sabina przy stole z ceratowym obrusem. Między nimi złota moneta na kawałku irchy.

MATKA

Tu jest napisane 'liberty', a jeśli 'Liberation', po francusku to wolność, to 'liberty' musi znaczyć to samo.

SABINA

Bierze monetę do ręki.

Tysiąc osiemset czterdzieści osiem... Na pewno ma wartość zabytkową. Czy nie lepiej oddać do jakiegoś muzeum?

MATKA

Wyobrażasz sobie, że któreś muzeum przyjmie złotą, dolarową monetę z napisem 'wolność'? Najgłupszy pracownik pomyśli, że to prowokacja. Milicja tam będzie zanim zdążysz wyjść...

SABINA

A gdyby ją zakopać na podwórku?

MATKA

W nocy ktoś cię zobaczy z okna. A na nich nie ma skrytki. Pamiętasz państwa Marciniaków, którzy mieli aptekę w Alejach? Rozebrali im zimą podłogi i piece pod pozorem niezapłaconego podatku.

SABINA

Znaleźli coś?

MATKA

Chyba tak, bo Marciniak siedzi na Rakowieckiej, a od polityki był jak najdalej.

Pamiętaj, dziecko, spokój i bezpieczeństwo naszej rodziny jest największą wartością.

Zaniesiesz to jutro do wyznaczonego skupu, czy ja mam to zrobić?

Sabina milczy i sięga po monetę, która jednak wypada jej z ręki.

Uważaj, Sabinko!

Sabina szuka monety na podłodze i ją znajduje.

WNETRZE. PRACOWNIA ARKADIUSZA - DZIEŃ

Pracownia wypełniona obrazami socrealistycznymi i portretami twórców komunistycznego świata. Arkadiusz w malarskim kitlu maluje Sabinę, która siedzi w chustce na głowie. Nie widzimy jeszcze obrazu.

ARKADIUSZ

Co taka gradowa mina? Umawialiśmy się na optymizm.

Sabina ma w oczach smutek, który teraz próbuje złagodzić próbą uśmiechu.

A co do monety, to nie wolno jej oddać. I nie chodzi nawet o pieniądze, ale o pamiątkę po dziadku... To jakby jego szkaplerzyk...

SABINA

Co proponujesz w takim razie?

ARKADIUSZ

Mamusia myśli, że jak jej upaństwowili aptekę, to teraz przyjdą po palto. Zawsze się wszystkiego boi...

Zresztą dosyć już się nami narządziła!

Coś mu się przypomina, bo z całej siły rzuca pędzlem o podłogę.

SABINA

Uspokój się, powiedz lepiej co robić.

ARKADIUSZ

...Nie ma nawet pojęcia, jak bardzo mnie poważają. Mogłbym ścianę wyłożyć takimi

monetami i tylko by się śmiali... Artysta dla nich to skarb największy...

Uspokaja się i z uwagą ogląda rzucony pędzel. Dopiero teraz widzimy, że maluje Sabinę jadącą na traktorze. Sięga do kieszeni i podaje Sabinie kartkę.

Przynieś mi monetę, a mamie daj to pokwitowanie. Patrz, jaka piękna pieczęć... Pamiętasz moje podróbki niemieckich przepustek? Był ktoś lepszy w Warszawie?

SABINA

Z czułością.

Mój kochany geniuszu... Piękne to pokwitowanie. Dam je mamie.

I bądź spokojny, znalazłam odpowiedni schowek. Tylko siły diabelskie mogłyby o nim wiedzieć...

ARKADIUSZ

Czyli, że nie jest zbyt pewny. Powiesz gdzie schowałaś?

SABINA

Ty akurat nie możesz ryzykować. Za dużo masz do stracenia... A teraz muszę biec...

Teraz ona zaskakuje niespodziewaną żwawością, z którą wybiega. Arkadiusz zostaje sam na sam ze swoją traktorzystką.

WNĘTRZE. POKÓJ BABCI I MAMY – WIECZÓR

Pokój przytulny, dwa łóżka, ale też stolik kawowy z dwoma fotelami, lampa. Widać, że nie jest tylko sypialnią. Króluje w nim babcia na inwalidzkim wózku i nowoczesny na tamte czasy gramofon ze stertą płyt. Matka siedzi w fotelu. Wchodzi Sabina.

SABINA

Mamo, czy mogę dzisiaj prosić o arię z Madame Butterfly?

BABCIA

Co wy z tym Puccinim? Wiecie, że go nie lubię. Czy ja już się tu nic nie liczę?

SABINA

Tylko ta jedna aria, babciu, a potem nastawimy, co babcia będzie chciała. Zrobię herbaty z malinami...

Sabina wychodzi do kuchni. Matka szuka w stercie starych płyt.

WNĘTRZE. KUCHNIA - WIECZÓR

Sabina ma już tacę z trzema filiżankami i czajniczek.

GŁOS MATKI

Nastawiam!

SABINA

Już idę!

WNĘTRZE. POKÓJ STOŁOWY - WIECZÓR

Ręka matki ostrożnie ustawia płytę na patefonie i kieruje na nią igłę. Rozlega się aria w której Butterfly oznajmia światu, że schodzi ze świata.

WNĘTRZE. KUCHNIA - WIECZÓR

Oprócz filiżanek pojawił się na kuchennym stole kieliszek do wina napełniony wodą. Słuchając arii Sabina ogląda złotą monetę, jakby to była trucizna, a potem wkłada do ust, zamyka oczy i połyka popijając wodą z kieliszka. Długo nie otwiera oczu, jakby rzeczywiście uczestniczyła w misterium śmierci. Potem szybko płucze kieliszek pod kranem, wkłada do kredensu, zabiera tacę z herbatą i wychodzi z kuchni.

WNĘTRZE. POKÓJ BABCI I MAMY - WIECZÓR

Trzy kobiety siedzą zasłuchane. Aria wybrzmiewa do ostatniego akordu.

PLENER. NĘDZNE PODWÓRKO - DZIEŃ (OPOWIEŚĆ TAKSÓWKARZA)

Fragment zdegradowanego technicznie (rysy, nadmierne ziarno) filmu Borysa Lankosza „Obcy VI”. Niejaki Felisiak opowiada młodemu Żydowi, jaki to z niego, Felisiaka, dobry handlowiec.

FELISIAK

Pan tu w interesach? Przepraszam, nie przedstawiłem się. Felisiak, moje nazwisko.

MŁODZIENIEC

Menuhin. Interesy mi nie w głowie. Zobaczyć miasteczko chciałem.

FELISIAK

A pewnie, pewnie. Jest co oglądać... Ale interesów nie wolno zaniedbywać. Czym to ja, panie, w życiu nie handlowałem. Mówi

się o was Żydach, że się na tym znacie, ale tutaj, proszę pana, to my, Felisiakowie przejęliśmy pałeczkę. Ja, nie chwaląc się, potrafiłbym nawet sprzedawać tory kolejowe... Ale musi pan wiedzieć, nie ma teraz pogody dla detalistów. Czas na poważne interesy. A ja mam pewniaka. Zdziwiony? W co bogaty jest ten region? Pan może nie wie. W ogórki. A ja je chcę ukusić... dla Rosjan. Miliony ton, bo łykną każdą ilość na zakąskę. Potrzebny tylko kapitał, a pieniędzmi będzie się można udławić...

WNĘTRZE. W TAKSÓWCE - DZIEŃ (WSPÓŁCZESNOŚĆ)

Taksówka stoi w kolejnym korku. Na licencji przyczepionej do tablicy rozdzielczej Felisiak jak żywy, tyle że młodszy. Taksówkarz grany jest przez aktora grającego w „Obcym VI” Felisiaka. Ubrany w jasną koszulę, ogolony.

TAKSÓWKARZ

Tak, Felisiak się nazywam...

Wskazuje na licencję.

Zaimponowałem wtedy, cudzoziemcowi, że aż mu w piętę poszło. A przecież nic a nic nie zmyślałem. W handlu dobry byłem jak mało kto...

Sabina w swoich myślach, ale też i słucha jednym uchem.

Potem giełda przyszła i poszedłem do przodu jak piorun. Przyjechałem do Warszawy. Jak bym pani opowiedział, ile się zarabiał. Proszę się nie obrazić, ale jakie kobiety na mnie wtedy leciały. Jedną nawet poślubiłem, na krótko...

Ogląda się, szukając podziwu u Sabiny. Znajduje oczy patrzące bardziej w siebie niż na niego.

WNĘTRZE. ŁAZIENKA - NOC

Sabina w koszuli nocnej szoruje coś w umywalce szczoteczką do rąk. Dopiero po chwili widać, że to złota moneta. Sabina przemywa ją jeszcze płynem odkażającym, płucze i patrząc sobie w oczy połyka.

WNĘTRZE. POKÓJ MATKI I BABCI - DZIEŃ

Babcia leży. Przy łóżku fotel inwalidzki, na którym przysiadła teraz matka. Sabina wchodzi z basenem i wstawia go pod łóżko.

MATKA

Do babci.

Przetłumacz jej, może ciebie posłucha.
Znalazłam odpowiedniego kandydata, a ona
nawet nie jest ciekawa.

BABCIA

Dlaczego, Sabinko, nie chcesz dać
człowiekowi szansy?

Sabina milczy zawzięcie.

MATKA

Księgowy, kawaler, wszystko jak trzeba, w
zarządzie aptek pracuje. Sprawdziłam,
opinię ma jak najlepszą. A przede
wszystkim, mimo łatwego dostępu do
spirytusu, wódki nie tyka.

SABINA

Mamo, proszę cię, czy musisz za mnie myśleć
w tych sprawach?

MATKA

Kto ma to robić, jeśli nie matka? Sądzisz,
że babcia by nie chciała jeszcze prawnuczka
pokołysać? A ty co? Na stare lata sama
zostaniesz? I kto ci ten basen poda?

Tkwiący pod łóżkiem basen musi być dla Sabiny dużym wyzwaniem.

BABCIA

Księgowy, to może i liczyć umie...

MATKA

Mamo, nie żartuj sobie. Zaprosiłam pana
Józefa na piątek. Ubierz się ładnie,
Sabciu, i przyjrzymy mu się bezstronnie.
Uznasz, że się nie nadaje, to przecież nikt
nie każe ci za niego wychodzić.

WNĘTRZE. PRZEDPOKÓJ - WIECZÓR

Matka ubrana lepiej niż zwykle, wygląda przez wizjer. W pewnym
momencie biegnie w stronę swojego pokoju i daje znak babci.

WNĘTRZE. POKÓJ MAMY I BABCI - WIECZÓR

Babcia włącza patefon. Rozlega się Adagio z Sonaty Haydna, zakłócone dzwonkiem do drzwi.

WNĘTRZE. PRZEDPOKÓJ - WIECZÓR

Matka otwiera panu Józefowi, który niewysoki, sporo starszy od Sabiny, ale uśmiechnięty od progu. Kwiaty i teczka.

MATKA

Nic, co mówiono o pańskiej punktualności, nie było przesadzone, panie Józefie. Witamy i prosimy...

PAN JÓZEF

Na pani ręce, pani Ireno, ten mały bukietek...

Pan Józef skromny, bo bukiet większy od niego.

MATKA

Dziękuję bardzo, proszę dalej...

W drzwiach do dużego pokoju staje Sabina. Wygląda ładnie, a w każdym razie odświeżenie.

Proszę niech pan pozna moją córkę. Sabinko, to pan Józef, o którym tyle dobrego ode mnie słyszałaś.

PAN JÓZEF

Bardzo pani dla mnie łaskawa. A córka piękna jak marzenie...

Całuje Sabinę w rękę.

SABINA

Prosimy do pokoju.

MATKA

Idźcie, a ja zaraz podam coś na stół.

SABINA

Pomogę ci mamo.

MATKA

Nie trzeba, zabaw gościa.

PAN JÓZEF

Nie wiem czy z tym wypada do kobiet, ale przyniosłem butelkę tokaju...

Wyciąga z teczki owiniętą w papier butelkę i nie wie czy podać matce, czy córce. Przyjmuje ją matka.

MATKA

Niepotrzebnie pan się wykoshowywał. Mamy tu trochę dobrych nalewek, jak to w aptekarskim domu...

Sabina i Pan Józef wchodzą do pokoju, a matka biegnie do kuchni, po drodze jednak daje znaki babci, aby ta ściszyła patefon, bo rzeczywiście muzyka jakby za głośna i nie na temat.

WNETRZE. POKÓJ STOŁOWY - WIECZÓR

Siedzą we trójkę. Tokaj, kawa, ciasto, takie samo jak przy odwiedzinach Marcela.

PAN JÓZEF

Pozwalam sobie kolejny raz wypić zdrowie tego domu...

Pan Józef wypija do dna, z małym palcem elegancko odstawionym od kieliszka.

Wiem od pani mamy, że pani w kulturze się udziela.

MATKA

Sabinka w wydawnictwie pracuje.

PAN JÓZEF

To trudny odcinek zdaje się?

SABINA

Można tak powiedzieć.

PAN JÓZEF

Ja, muszę się przyznać, niewiele mam czasu na czytanie. Życie krótkie, a tyle w koło jest do zrobienia... Ale szacunek do książek mam po mamusi, która dużo czytała.

Kiedy w wojnę w wydziale skarbowym pracowałem, to mogę paniom przysiąc, że pisarkę, która na Belwederskiej trafikę założyła, traktowałem łagodnie jak dziecko. A pojęcia żadnego nie miała o rachunkowości. Jak ona się nazywała?

SABINA

Ożywiona.

Zofia Nałkowska?

PAN JÓZEF

Oczywiście. Wystarczy mi tylko
podpowiedzieć. Tyle mam w głowie nazwisk...
A czy pani, przepraszam za dociekliwość,
jakiś konkretny dział reprezentuje?

SABINA

Poezję polską.

PAN JÓZEF

Ha, tu mnie pani trafiła! Poezja... Dużo by
można mówić...

Zamyśla się tak bardzo, że cisza, która następuje trwa długo.
Ratuje sytuację matka.

MATKA

Mam pomysł. Niech pan zje z nami kolację.
Tak miło się rozmawia

PAN JÓZEF

Jeśli tylko nie zabieram szanownego
czasu...

SABINA

Ale skąd, będzie nam bardzo miło.

MATKA

Opowiedz panu Józefowi w jakim ładnym
kostiumie pokażesz się na pochodzie...

Wściekłe spojrzenie Sabiny i matka wychodzi.

WNĘTRZE. POKÓJ MAMY I BABCI - WIECZÓR

Matka w drodze do kuchni wpada do babci i daje znak, że
wszystko dobrze.

BABCIA

Może nastawię Schumana?

MATKA

Na razie nie... Podam teraz coś do
zjedzenia. A ty, mamó, nie głodna jesteś?

BABCIA

Zjem potem, jak już sobie pójdzie...

Matka wychodzi z pokoju.

WNĘTRZE. POKÓJ STOŁOWY - WIECZÓR

Upływ czasu. Kolacja, pojawiła się karafka z nalewką. Pan Józef wypił najwięcej, bo czerwony i głośno mówi. Sabina sztywna, lecz grzeczna.

PAN JÓZEF

Ale proszę się nie krępować. Jak nie odpowiem, to się po prostu zawstydzę i tyle...

SABINA

Szesnaście razy osiemnaście?

PAN JÓZEF

Za łatwe. Dwieście osiemdziesiąt osiem. Pani Sabinka we mnie nie wierzy, a ja proszę, aby mnie nie oszczędzać... Trzycyfrowe wołałbym. Na przykład dwieście dwadzieścia osiem razy trzysta czternaście.

SABINA

Dwieście dwadzieścia osiem razy trzysta czternaście?

PAN JÓZEF

Siedemdziesiąt jeden tysięcy pięćset dziewięćdziesiąt dwa. Chce pani sprawdzić?

SABINA

Wierzę panu.

PAN JÓZEF

Widzę, że zna się pani a ludziach, pani Sabinko, bo ja w mnożeniu równych sobie nie mam. A i w dzieleniu to...

Wchodzi matka z półmiskiem.

MATKA

Nie wiem czy lubi pan zimne nóżki?

PAN JÓZEF

Nie tylko zimne, szanowna pani. Taki już jestem, przy apetycie. Panie pozwolą, że wypiję jeszcze pół kieliszeczka, bo nalewka królewska...

wypija

A propos, jak się to mówi, ciepłych nówek, to muszę paniom powiedzieć, że na wczasach, o których wspomniałem, duże powodzenie miałem. Niby nic dziwnego, bo w tańcu dużo przejść znam takich, że się głowie potrafi

zakręcić. Ale nie mówię o tym, aby się chwalić. Chcę tylko zaznaczyć, że kobiety dzisiejsze jakieś puste mi się wydają. A ja niewiasty poważnej szukam, i takiej powagę mogę ofiarować.

Mówi to w stronę matki, która z nieodgadnioną miną kiwa potakująco głową.

WNĘTRZE. POKÓJ MAMY I BABCI – WIECZÓR

Sabina w drodze do kuchni wpada do babci i szybko ją całuje.

BABCIA

I jaki ten buchalter?

SABINA

Mama wszystko babuni opowie...

BABCIA

Ale tobie jak się podoba?

Sabina macha tylko ręką i wybiega z pokoju.

WNĘTRZE. POKÓJ STOŁOWY – WIECZÓR

Matka sam na sam z Panem Józefem. Ten, bardzo już ośmielony.

PAN JÓZEF

Córkę ma pani ładną i rozsądną jak rzadko. Gdyby chciała o mnie pomyśleć jako o ewentualnym starającym się, to proszę jej wspomnieć, że pensję mam niezłą, a i na boku dorobić umiem. Niczego by jej przy mnie nie brakowało. Mnie samemu nie wypada o tym mówić...

MATKA

Nie muszę pana zachwalać, panie Józefie, bo sam się pan pięknie przedstawił. Bardzo proszę sobie nalać. Ze mnie niech pan nie bierze przykładu, bo już po dwóch kieliszkach mojej własnej nalewki ciśnienie tak mi skacze, że nie śpię pół nocy...

Pan Józef nalewa sobie i zachęcony podniesionym kieliszkiem przez Matkę, wychyla duszkiem.

Upływ czasu. Pan Józef stoi za krzesłem i mówi do siedzącej Sabiny.

PAN JÓZEF

I proszę nie myśleć, że jak ścisłą mam głowę, to o żartach pojęcia nie mam. Odwrotnie, znany z nich jestem. Zaraz pani pokażę co potrafię, aby potem śmiechu było co niemiara...

Z uśmiechem idzie do drzwi i klęka skulony na progu. Już z przykłąku przykładą palec do ust, prosząc o milczenie.

Mina Sabiny świadczy o powściąganym obrzydzeniu.

Drzwi otwierają się i wchodzi matka niosąc filiżanki z herbata. Nie zauważa Pana Józefa, który wolno unosi się z pod jej nóg. Matka krzyczy przestraszona. Jedna z filiżanek spada z tacy i uderza dowcipnisia w głowę. Pan Józef oblany herbata także krzyczy, lecz zdąży złapać filiżankę.

MATKA

Nic się panu nie stało?

Pan Józef znowu jest zuchem.

PAN JÓZEF

A skądże. Udało mi się panią przestraszyć. Tylko powinienem przewidzieć, że będzie pani coś niosła...

Na szczęście nic się nie stłukło, bo i w rękach szybki jestem.

WNĘTRZE. KUCHNIA - WIECZÓR

Sabina zmywa po kolacji. Matka wyciera. Nic do siebie nie mówią. Matka wyraźnie zdenerwowana wypuszcza z ręki talerzyk, który się tłucze.

MATKA

Do swoich myśli

Idiota!

WNĘTRZE. ŁAZIENKA - NOC

Sabina w koszuli nocnej szoruje monetę metodycznymi ruchami. Przemywa ją płynem odkażającym. Potem połyka, ale już nawet nie patrzy w lustro. To już bardziej codzienny obowiązek niż wymaginowane samobójstwo.

PLENER. WEWNĘTRZNY DZIEDZINIEC – DZIEŃ

Pracownicy wydawnictwa szykują się do pochodu. Niektórzy poprzebierani są za figury szachowe, dużo lekkoatletek. Transparenty i flagi. Większość towarzystwa siedzi już w autobusie, który zawiezie ich na miejsce zbiórki.

Barski, na którego czeka limuzyna marki chevrolet, chodzi między pracownikami i zagaduje uprzejmie. Trzy kobiety w kusych spódniczkach trzymają tablicę z napisem: „Poezja w służbie narodu”. Wszystkie mają buty z łyżwami przewieszane przez ramiona. Sabina jest wśród nich najzgrabniejsza, bo koleżanka z drugiego biurka ma lekką nadwagę, a o trzeciej pani lepiej nie wspominać.

Barski z rudą kobietą w białej bluzce, podobną z marsa na twarzy do Wandy Wasilewskiej, idzie do czekającego samochodu. Jednak niespodziewanie wraca, i dochodzi do redaktorek od poezji.

BARSKI

Bardzo dobrze panie wyglądacie. Będę bił wam brawo... Wsiadajcie już do samochodu, bo nie jest tak ciepło.

Nachyla się nad Sabina.

I warto było się martwić? Będzie pani najpiękniejsza w całym pochodzie...

Z promiennym uśmiechem odchodzi

KOLEŻANKA I

Co ci powiedział, bo niedosłyszałam?

KOLEŻANKA II

Że będzie najpiękniejsza w całym pochodzie.

KOLEŻANKA I

Co mu się stało?

SABINA

Chodźmy już.

Biegnie do autobusu.

WNĘTRZE. POKÓJ STOŁOWY – DZIEŃ

Sabina przed lustrem szafy w stroju łyżwiarki. Łyżwy z butami leżą na krześle. Z bakelitowego radia rozlega się żywa pieśń typu: „To idzie młodość...”

Po raz pierwszy Sabina przygląda się sobie, jak kobiecie zmysłowej. Podciąga wyżej spódniczkę, sprawdza wypukłość piersi. Trochę to śmieszne, ale jeszcze bardziej rozczulające.

PLENER. ULICA - WIECZÓR

Ulica czarna, mokra i pusta. Z daleka zaparkowany samochód, z którego ktoś wysiada. Przypadkowa para przechodzi szybkim krokiem.

Sabina w płaszczu i chustce na głowie także idzie szybko. Nie wiadomo skąd pojawia się dwóch żulików. Idą za nią.

ŻULIK I

Lala, bučki się rozpierdala...

Sabina przyspiesza kroku, ale oni przyspieszają także. Idą po obu jej stronach. Jeden z nich łapie ją pod rękę.

SABINA

Proszę mnie puścić!

Próbuje się wyrwać

ŻULIK II

Przytrzymuje ją

Gdzie? Nie podobamy ci się? Co masz w torebce?

Sabina walczy o torebkę i chce się wyrwać, ale to nie łatwe. Torebka jest w rękach żulika. Niespodziewanie w kontrze światła z ulicznej lampy pojawia się mężczyzna, który wydaje się większy i wspanialszy niż to możliwe na tej ulicy. W płaszczu z podniesionym kołnierzem i mocno ściągniętym paskiem przypomina „Złego” Tyrmanda.

MĘŻCZYŻNA

Zostawcie panią, bo zrobię wam krzywdę...

ŻULIK I

Co ty, gnoju, guza szukasz?

Żulik rusza do przodu i dostaje bombę w nos, po której pada na ziemię. Drugi zastanawia się co robić, ale wybiera wycofkę. Przedtem rzuci torebkę. Jego kolega podnosi się z trudem.

MĘŻCZYŻNA

Podnieś i oddaj pani!

Żulik podnosi torebkę i podaje Sabinie.

Przepróż!

ŻULIK I

Przepraszam.

Ucieka w ciemność.

MĘŻCZYŻNA

Nic się pani nie stało?

SABINA

Nie, wszystko dobrze. Zdenerwowałam się tylko.

MĘŻCZYŻNA

W takim razie muszę panią odprowadzić.
Pozwoli pani?

Teraz dopiero widać, że jest przystojny, w typie bohaterów pracy malowanych na banknotach. Zaczesany do tyłu, z falą.

SABINA

Ale może pan się gdzieś spieszy?

MĘŻCZYŻNA

Nieważne. Chodźmy...

Odchodzą razem ciemną ulicą. Przedtem mężczyzna wziął rękę Sabiny i włożył ją sobie pod pachę. Powinna czuć się bezpieczna.

PLENER. PRZED DOMEM SABINY - NOC

Mężczyzna trzyma dłoń Sabiny w swojej dłoni.

MĘŻCZYŻNA

...Za co to dziękować? Każdy by to zrobił.
Jak pani ma na imię?

SABINA

Sabina.

MĘŻCZYŻNA

Bronisław jestem.

SABINA

Jednak muszę panu podziękować, panie
Bronisławie. Jest pan bardzo dzielny...

BRONISŁAW

To co? Może wypije pani kiedyś herbatę z
dzielnym obywatelem?

WNĘTRZE. WINDA - NOC

Sabina zamyka drzwi windy i jedzie w górę. Wyraźnie zadowolona. Jej uśmiech gaśnie, kiedy wysiada. Matka jakby czekała na odgłos przybyłej windy. Uchyła drzwi wejściowych.

WNETRZE. PRZEDPOKÓJ - NOC

Matka ze zbolalą miną.

MATKA

No i wykrakałaś. Babcia zachorowała.
Sabina zdejmuję płaszcz i biegnie do pokoju.

WNETRZE. POKÓJ MAMY I BABCI - NOC

Babcia leży, trochę bledsza niż zwykle.

SABINA

Babciu, co się stało?

MATKA

Zemdlała, a kiedy doszła do siebie, jeszcze przez godzinę słyszała spadające bomby i krzyczała, że do piwnicy nie zejdzie. Przed chwilą wyszedł lekarz...

BABCIA

Kiedyś to musiało nastąpić, dziecko.

Ze zmęczonym uśmiechem.

To nawet nie wypada, abym się tak długo dobrze trzymała.

MATKA

Lekarz mówi, że tylko szpital. Zrobia prześwietlenie głowy, przyjrza się wszystkiemu dokładnie.

BABKA

Wyjątkowy mądrała, nie poznał się na starości.

SABINA

Może Arkadkowi uda się załatwić klinikę.

BABKA

Nigdzie nie pójde. Jest czas życia i czas umierania. Jeśli wam to nie przeszkadza, pozwólcie abym umarła w domu. A jak zemdleję, nie cucić...

MATKA

Łatwo ci mówić...

Babcia ściska dłoń Sabiny, jakby to do niej należało dodawanie otuchy w tej sytuacji.

WNĘTRZE. KAWIARNIA - DZIEŃ

Pusta kawiarnia w stylu socrealistycznym. Sabina i Bronisław siedzą naprzeciw siebie.

BRONISŁAW

Z uśmiechem.

Czyli że wypychasz poezję pod polskie strzechy? Jak to mówią politrucy, krzewisz kulturę...

SABINA

Myślę, że to ważne w każdej sytuacji.

BRONISŁAW

Pewnie. Nigdy za dużo kultury.

SABINA

A pan... a ty, czym się zajmujesz?

BRONISŁAW

Wojna nie pozwoliła uczyć się w porę, więc studiuję i pracuję jednocześnie. Nie pytaj co studiuję, bo zmieniam już trzeci wydział.

Zapatrzony gdzieś w dal.

Nie mogę się jakoś odnaleźć w życiu...

SABINA

Nie tylko ty, jak myślę.

BRONISŁAW

Co z tego, i tak trudno to znośę. Skrupia się to często na niewinnych ludziach.

SABINA

Z uśmiechem.

W takim razie może ciastko do kawy? Ja stawiam.

BRONISŁAW

Nie jem słodkiego, bo jakoś się nie zdążyłem przyzwyczaić. Ale ty, proszę, zamów sobie jeszcze jedno. I to ja stawiam.

WNĘTRZE. POKÓJ W WYDAWNICTWIE - DZIEŃ

Koleżanka Sabiny odbiera telefon. Widać, że nie bardzo wie, o co chodzi,

KOLEŻANKA

Dobrze, powiem. Do widzenia panu.

do Sabiny

Dzwonił jakiś mężczyzna i...

Robi długą pauzę, aż Sabina podnosi głowę znad roboty.

prosił, abyś wyjrzała oknem za minutę. Nie przedstawił się...

Sabina patrzy na zegarek. Koleżanka uśmiechnięta, jakby podejrzewała to, co należy podejrzewać. Teraz obie patrzą na zegarki i w pewnym momencie zrywają się od biurka.

Sabina jest przy oknie pierwsza, koleżanka spogląda zza jej pleców.

PLENER. ULICA WIDZIANA Z GÓRY - DZIEŃ

W kadr od dołu wchodzi Bronisław. Nawet z wysokości drugiego piętra robi dobre wrażenie. Patrzy w okna i zauważa Sabinę. Kłania się z uśmiechem i gestem pyta, czy zechciała by zejść na chwilę. Kiedy zobaczy potakujące skinienie, przechodzi na drugą stronę ulicy, czyli do wejścia wydawnictwa.

WNĘTRZE. POKÓJ W WYDAWNICTWIE - DZIEŃ**KOLEŻANKA**

Ale przystojny! Skąd go znasz?

SABINA

zaróżowiona

Zaraz wracam...

Wybiega.

PLENER. PRZED WYDAWNICTWEM - DZIEŃ

Obrotowe drzwi w wydawnictwie wyrzucają Sabinę na ulicę. Rozgląda się, ale nikogo nie widzi.

Bronisław wyłania się zza słupa ogłoszeniowego i idzie w jej stronę z rękami założonymi do tyłu. Kiedy jest blisko, ukazuje bukiet, który ma za plecami.

BRONISŁAW

Przepraszam, zapomniałem przynieść ci do kawiarni.

Wręcza jej bukiet i szybko całuje w policzek. Stoją naprzeciw siebie bez słowa, a Sabina po raz pierwszy wydaje się ładna.

WNĘTRZE. SALA KINOWA – NOC

Wyświetlany jest film „Młodość Chopina”. Chopin na ekranie patrzy miłośnicie na Konstancję. W tle muzyka, wiadomo jaka.

Bronisław siedzący na sali obok Sabiny walczy z chęcią ziewania. W tym samym momencie jego dłoń przykrywa dłoń Sabiny leżącą na oparciu i delikatnie ją głaszcze. Sabina kładzie głowę na jego ramieniu. Chopin gra dalej.

PLENER. PRZED DOMEM SABINY – NOC

Sabina i Bronisław stoją pod bramą.

BRONISŁAW

Zobaczymy się jeszcze?

SABINA

Zadzwonisz do pracy?

Bronisław uśmiecha się i kręci palcem w wyimaginowanej tarczy telefonicznej.

BRONISŁAW

Z samego rana.

SABINA

I dziękuję za kino...

Wspina się na palce, aby go pocałować w policzek. Bronisław obejmuje ją mocno i całuje w usta. W pierwszej chwili Sabina chce się wyrwać, ale ulega. Stoją objęci w uścisku. Pod dom podjeżdża czarna limuzyna. Sabina wyzwala się z objęć i szybko wbiega do domu. Z samochodu wysiada mężczyzna w mundurze generała i zmierza do bramy. Bronisław obrzuca go uważnym spojrzeniem.

WNĘTRZE. POKÓJ BABCI I MAMY – DZIEŃ

Babcia w łóżku, Sabina siedzi przy niej. Matka prasuje.

MATKA

...Miałam nadzieję, że jak koledzy zobaczą na defiladzie jaka jesteś zgrabna, to się któryś zainteresuje.

SABINA

Wiesz dobrze, że w wydawnictwie jest mało mężczyzn, a większość to żonaci.

MATKA

Gdybym miała własną aptekę, to byś usiadła przy kasie i ktoś by cię musiał dostrzec.

BABCIA

Ale nie masz, bo ta swołocz cię ograbiła.

MATKA

Cicho! Proszę cię! Mamy co jeść? Mamy. Arkadek załatwił to piękne mieszkanie, a wiesz jak się ludzie gnieźdzą...

BABCIA

Piękne? W kamienicy twojego dziadka jest teraz ministerstwo.

MATKA

Dobrze wiesz jak wyglądała po Powstaniu. Odremontowali ją chociaż.

Zresztą po co o tym mówić? Sama mnie uczyłaś, że z życiem trzeba ostrożnie.

BABCIA

Gdybym się jeszcze raz urodziła... to bym nie była taka...

MATKA

I nie pożyłabyś długo.

Martwić to się teraz trzeba Sabinką, bo jak nas zabraknie, to zostanie sama...

BABKA

Lepiej sama niż w złym towarzystwie.

SABINA

Czy możecie przestać się tak troszczyć o mnie?

MATKA

Jedyne, co możemy, to przestać o tym mówić.

SABINA

Dobre i to. Zresztą teraz, kiedy babcia chora i tak bym nikogo nie zaprosiła.

BABCIA

O nie, tak nie mów, Sabeńko. Choroba jest częścią życia i nie ma co się z nią cackać. A teraz ty jesteś ważna, bo masz jakąś tam przyszłość przed sobą. I zapraszaj kogo

chcesz. Będę się tylko cieszyć, a może i wyzdrowieję nawet.

MATKA

Najpierw trzeba by mieć kogo zaprosić.

SABINA

A może jest ktoś taki?

MATKA

Nie? Żartujesz sobie z nas? Powiedz, dziecko...

Babcia wpatrzona w Sabinę, matka odkłada żelazko. W oczach Sabiny radość, że za chwilę powie, co ma do powiedzenia.

PLENER. PRZED WYDAWNICTWEM - DZIEŃ

Ranek. Sabina jest już blisko drzwi wejściowych, kiedy obok niej zatrzymuje się samochód. Uśmiechnięty Barski kiwa do niej wysiadając z limuzyny. Gestem nakazuje kierowcy odjeżdżać. Podchodzi do Sabiny. Chwilę idą razem.

BARSKI

Witam koleżankę. Czy mi się zdaje, czy będzie pani w pracy przed wszystkimi?

SABINA

Dzień dobry, panie dyrektorze. Mam trochę roboty z tą antologią.

BARSKI

Poeci chłopscy. Nudne jak flaki z olejem, co? Ale potrzebne, niech mi pani wierzy.

Dochodzą do obrotowych drzwi wydawnictwa. Barski przepuszcza przodem Sabinę, a kiedy ta jest już w klatce drzwi, wchodzi tam za nią.

WNĘTRZE. HALL W WYDANICTWIE - DZIEŃ

W obrotowych drzwiach Sabina, a za jej plecami wysoki Barski, wydają się być przyklejeni do siebie. Sabina zaczerwieniona z tego powodu.

Trzej portierzy stają na baczność na widok dyrektora. Najstarszy jest dziadkiem z sumiastymi wąsami.

BARSKI

I co tam, chłopcy? Wszystko w porządku?

STARY PORTIER

Melduje posłusznie, że w najlepszym, panie dyrektorze.

BARSKI

To dobrze, bardzo dobrze.

idąc dalej, do Sabiny

Szkoda, że odrzuciliśmy wiersze Wodzickiego, ale z tego, co wiem, nie było innego wyjścia. Mam jednak prośbę, niech go pani nie traci z oczu.

Dochodzą do windy, do której pobiegł już wcześniej jeden z portierów i nacisnął guzik.

Niech czuje naszą życzliwość. Może jakieś kolonie dla dziecka, czy coś takiego. Proszę pomyśleć...

Barski przepuszcza Sabinę do windy, ale sam zatrzymuje się przed wejściem.

Lekarz zalecił mi ruch, a schody to dla mnie jedyna okazja aby się nim popisać. Do zobaczenia zatem.

Odchodzi szybko w stronę schodów, a Sabina uświadamia sobie, że powinna nacisnąć guzik.

WNĘTRZE. KUCHNIA - DZIEŃ

Sabina kręci ser przez maszynkę. Matka oblepia czymś okrągłą foremkę. Słychać trzask drzwi wejściowych. Arkadiusz zagląda do kuchni.

ARKADIUSZ

Z uśmiechem

Moje imieniny już były, co to za okazja? Mogę z wami posiedzieć?

MATKA

Posiedź trochę przy babci, Arkadku. Nie byłeś już u niej dwa dni...

Do Sabiny

Przepis na sernik i wszystkie inne są włożone do słownika francuskiego. Gdybym niespodziewanie umarła, to wiesz gdzie szukać.

Głowa Arkadiusza znika.

SABINA

Mamo, czy przy każdej okazji musisz powiedzieć coś smutnego?

MATKA

Co w tym smutnego? Wszyscy kiedyś umrzemy, moje dziecko.

WNĘTRZE. POKÓJ BABCI I MAMY - DZIEŃ

Babcia w łóżku. Arkadiusz siedzi na jej fotelu inwalidzkim i trochę nerwowo, a trochę dziecinnie bawi się kołami.

BABCIA

...Do Sabinki przychodzi starający się.
Siedź spokojnie, bo coś zepsujesz.

ARKADIUSZ

Kto to jest?

BABCIA

Okaże się. Na razie nie ma co gdybać.

ARKADIUSZ

Ale kto to w sensie zawodu? Redaktor jakiś?

BABCIA

Nie wiem, zresztą czy to ważne. Jak się spodoba, to będziemy się martwić.

Arkadku, moje dziecko, co ci dolega, że się tak o nas wypytujesz? Powiesz babci, co się stało?

ARKADIUSZ

Co się mogło stać, babciu? Pracuje się i wszystko.

BABCIA

Podobno miałeś gościa spoza Warszawy?

ARKADIUSZ

Kolega jeszcze sprzed wojny. Też malarz.

BABCIA

Zdenerwował cię?

ARKADIUSZ

Wstaje i zaczyna chodzić

Skądże. Zawsze go będę lubił. Ale zdziwaczał trochę.

BABCIA

Może ci zazdrości?

ARKADIUSZ

Podirytowany.

Czego miałby zazdrościć? On zresztą woli spokój...

BABCIA

Był jakiś alkohol?

ARKADIUSZ

Nie za wiele.

Pokazałem mu swoje obrazy. Mówiłem o strachu przed nicością, i że nie wolno nam zniknąć z historii sztuki. Gdybym malował tak jak chcę, tłumaczyłem, nie mógłbym wykładać na uczelni, nie miałbym zamówień i trzeba by zmienić zawód, a z czego bym utrzymał rodzinę? A zresztą może moje ilustracje na zadany temat spełniają jakąś rolę? „Pociesz mnie, stary druhu” – prosiłem.

BABCIA

Nie pocieszył?

ARKADIUSZ

Tak to zrobił, że mi się płakać chciało. Zaprosił mnie do siebie, do Wałbrzycha. „Pluj na wszystko i przyjeżdżaj. Potrzebny jest malarz szyldów. Machniesz jeden szyldzik dla urzędu czy spółdzielni, a potem masz czas na prawdziwe malowanie. My artyści mamy w ubóstwie tradycję, których nie trzeba się wstydzić”.

„A co do historii sztuki, to już w niej jesteście i żaden urzędnik nas z niej nie wyrzuci, a jeżeli nawet, to na chwilę. Potem po nim pozostanie nagrobek, a po nas, choćbyśmy nie mieli nagrobka, zostaną obrazy.” Tak mnie pocieszył...

WNĘTRZE. KUCHNIA - DZIEŃ

Matka i Sabina nie przerywając pracy, słuchają tego, co mówi Arkadiusz, bo widać go i słyszeć przez otwarte drzwi do pokoju babci.

WNĘTRZE. POKÓJ BABCI I MAMY - DZIEŃ

Arkadiusz chodzi nerwowo po pokoju.

ARKADIUSZ

„Pchnij telegram, będę czekał na dworcu...”
Uściskał mnie na pożegnanie, jakby sprawa
była załatwiona i prosta...

BABCIA

Wy tłumaczyłeś mu, że nie jest prosta?

ARKADIUSZ

Nie zdążyłem.
do siebie
Do końca życia szylidy?

WNĘTRZE. TAKSÓWKA - DZIEŃ (WSPÓŁCZESNOŚĆ)

Taksówkarz wyraźnie polubił Sabinę. Dojeżdża właśnie do sali
przylotów na Okęciu.

TAKSÓWKARZ

Szkoda, że koniec kursu, bo bym pani
opowiedział jak się taksówkarzem stałem.
Też przez kobietę...

zamyślony

Tak, moje życie to gotowa książka. Ludzie
by po nocach czytali...

Patrzając na licznik.

Dwadzieścia pięć złotych

Sabina płaci.

SABINA

Dziękuję. Miło się rozmawiało.

TAKSÓWKARZ

Przyjmuje pieniądze.

To ja powinienem dawać napiwki pasażerom,
co tak słuchać potrafią. A nie spytałem
nawet kogo pani odbiera.

SABINA

Syn zaraz przylatuje. Do widzenia.

Sabina wysiada.

PLENER. OKĘCIE - DZIEŃ (WSPÓŁCZESNOŚĆ)

Sabina wchodzi do sali przylotów. Na tablicy napis, że samolot z Nowego Jorku ma godzinne opóźnienie. Sabina siada na jednym z wolnych krzeseł. Przed nią przemieszczający się ludzie, oczekujący na samoloty. Na sąsiednim krześle gruby pan opychający się bułką. Sabina zamyka oczy.

WNĘTRZE. PRZEDPOKÓJ W DOMU SABINY - DZIEŃ

W przedpokoju Bronisław, który właśnie przyszedł. Ma kwiaty w rękach. Przy nim Sabina z matką.

SABINA

Mamo, przedstawiam ci Bronisława. Bronku, to moja mama.

BRONISŁAW

Bardzo mi miło. Falski jestem.

Wręcza matce kwiaty.

Pozwoli pani, że wiązanka pójdzie w pani ręce.

MATKA

Dziękuję. Zaraz włożę do wazonu. Falski? Czy autor elementarza, to pańska rodzina?

BRONISŁAW

Niestety nie, szanowna pani.

MATKA

Sabinko, proś pana do pokoju...

Sabina robi zapraszający ruch ręką. Bronisław chce ją przepuścić i przez chwilę robią z tego ceremonię. Wreszcie Bronisław wchodzi pierwszy, a Sabina sprawdza, jakie wrażenie zrobił na matce. Matka kiwa głową, że owszem, owszem.

WNĘTRZE. POKÓJ STOŁOWY - DZIEŃ

Sabina i Bronisław siedzą przy stole naprzeciw siebie. Okragły sernik na środku. Sabina zjadła już, co miała na talerzyku. Bronisław ledwie tknął swoją porcję.

BRONISŁAW

Pamięć mam dobrą, ale krótką...

Śmieje się radośnie.

i dziurawą. Można tak powiedzieć o pamięci?

SABINA

Oczywiście.

BRONISŁAW

Taka właśnie jest. Dziurawa jak rzeszoto.

Wyjmuje książkę z kieszeni marynarki.

Kupiłem w antykwariacie i zapomniałem ci dać.

Wiem, książkami ci nie zaimponuję, ale pamiętaj, że się starałem.

SABINA

Kochanowski? Wydany u Mortkowicza. Ty wiesz, że zawsze chciałam to mieć? Jesteś kochany i nie mów, że się nie znasz, bo to kokieteria, która ci nie przystoi...

BRONISŁAW

Nie czytałem dużo, bo nie było czasu. A w wojnę już najmniej.

SABINA

Byłeś w mieście, czy w partyzantce?

Wchodzi matka z wazonem, w którym kwiaty od Bronisława.

MATKA

I jak smakowało?

Widzi nietknięty talerzyk.

BRONISŁAW

Bardzo dobre, ale nie chcę wyjść na takiego, co się rzuca na jedzenie...

MATKA

Niech pan się rzuca śmiało. Sabinko, daj znać, gdyby wam coś było potrzebne... I poczęstuj pana moją nalewką...

SABINA

Mamusiu, sama przyjdę po wszystko.

MATKA

Oczywiście Sabinie. Już wam nie przeszkadzam...

Wychodzi. Bronisław wstaje i stawia krzesło obok krzesła Sabiny.

BRONISŁAW

Mogę obok ciebie?

Siada i obejmuje Sabinę zanim jeszcze doczeka się odpowiedzi. Oboje słyszą jakiś stuk dobiegający zza drzwi.

WNĘTRZE. POKÓJ BABCI I MATKI - DZIEŃ

Babcia uderza niecierpliwie laską w oparcie łóżka. W drzwiach pokoju pojawia się matka.

BABCIA

No i co? Mówże.

MATKA

Wygląda na zakochaną po uszy.

BABCIA

To wiem bez wstawania z łóżka. Ale on, jaki jest?

MATKA

Można powiedzieć, że przystojny.

BABCIA

Ale jaki to człowiek? Z tych nowych, czy zwyczajny?

MATKA

Jeszcze nie wiem...

BABCIA

Mnie tam trzeba.

Opada na poduszki.

WNĘTRZE. KLATKA SCHODOWA - DZIEŃ

Sabina i Bronisław stoją, czekając na windę. Matka w uchylonych drzwiach.

SABINA

Odniosę maszynopis i wracam..

MATKA

Niech pan uważa, aby nie wpadła pod samochód...

Bronisław kłania się z uśmiechem. Podjeżdża winda. Bronisław kłania się raz jeszcze i wsiadają.

WNĘTRZE. W WINDZIE - DZIEŃ

Kiedy tylko winda ruszy, Sabina i Bronisław zaczynają się namiętnie całować. Maszynopis spada no podłogę windy, ładnie ją bieląc.

PLENER. ZAUŁEK MIĘDZY BLOKAMI - DZIEŃ (WSPÓŁCZESNOŚĆ)

Film, jakby nakręcony aparatem telefonicznym. Trzy dziewczyny w wieku 15 lat dochodzą do rudej panny w tym samym wieku.

DZIEWCZYNA I

Ty, masz coś do mnie?

RUDA

A znam cię?

DZIEWCZYNA I

Jeszcze nie. A może masz coś do Patryka?

RUDA

To mój chłopak, zdaje się.

DZIEWCZYNA I

On cię nie chce, wiesz o tym?

RUDA

I boi mi się o tym powiedzieć? Jesteś za gońca u niego?

DZIEWCZYNA I

Zaciska w dłoni klucz od domu.

Chodzę z nim od wczoraj. Ale gońcuje już dawno. I dam ci ulotkę za friko.

Uderza Rudą zaciśniętą pięścią. Ruda omal się nie przewraca, ale łapie rytm i w nogi. Dziewczyny przybijają piatkę.

WNĘTRZE. SALA PRZYLOTÓW - DZIEŃ (WSPÓŁCZESNOŚĆ)

Sabina otwiera oczy, bo ktoś ją trąca w nogę. Zamiast objadającego się grubasa, siedzi przy niej para nastolatków. Dziewczyna siedzi na wystawionym kolanie chłopaka. To dziewczyna opowiadając coś żywo, niechcący potrąciła nogę Sabiny.

DZIEWCZYNA

Przepraszam.

SABINA

Nie szkodzi.

DZIEWCZYNA

Do chłopaka.

Rozmawiała z tobą od czasu, jak jej kurde
lutnęłam?

CHŁOPAK

Ona taka bardziej pękalska jest.

DZIEWCZYNA

A ty nie żałujesz?

CHŁOPAK

Niby czego?

Sabina patrzy na zegarek i idzie do tablicy informacyjnej. Lot z Nowego Jorku nadal opóźniony. Wraca na swoje miejsce, które już zajęte. Sabina idzie wzdłuż sali, bo na jej końcu widzi wolne krzesło. Kiedy się zbliża, ktoś ją uprzedza.

WNĘTRZE. POKÓJ MAMY I BABCI - DZIEŃ

Matka mierzy ciśnienie babci mocno staroświeckim urządzeniem. Sabina nalewa krople na cukier.

BABCIA

Ile?

MATKA

Zupełnie w normie.

BABCIA

Boisz się, że umrę ze strachu?

MATKA

Może trochę za wysokie, ale gdybym sobie
zmierzyła, to byś się dopiero wystraszyła.

BABCIA

Nerwy cię zjadają. I to bez powodu.
Najgorsze za nami. A trzeciej wojny
światowej raczej nie będzie...

Sabina podaje babci na łyżeczce krople na cukrze. Ta połyka z ochotą.

A tym Bronisławem sobie głowy nie nabijaj.
Patrz, Sabinka nie płacze, że się nie
odezwał od tego czasu...

MATKA

Z ironią.

Dobrze, wezmę z niej przykład i będę się cieszyć z jej powodzenia.

SABINA

Babciu, mogę przed spaniem posłuchać jednej arii?

BABCIA

Której?

SABINA

Z Łucji z Lammermooru. W wykonaniu Sonii Bergmann.

BABCIA

Donizetti. Lubię go, i sama z chęcią posłucham.

Sabina znajduje starą, poniemiecką płytę i stawia na talerz gramofonu

WNĘTRZE. ŁAZIENKA - NOC

Łucja z Lammermooru i Sabina połykająca lśniąca czystością monetę. Tym razem rytuał znowu jakby samobójczy. Kiedy połknie z zamkniętymi oczyma, spod powiek wypływają łzy.

WNĘTRZE. POKÓJ W WYDAWNICTWIE - DZIEŃ

Sabina przy biurku, na którym maszynopisy i książki. Oczy ma zaczerwienione, jakby przed chwilą płakała. Jednak jej strój jest trochę żywszy w kolorach niż zazwyczaj. Koleżanki przy dwóch pozostałych biurkach.

KOLEŻANKA I

Co ty Sabinko, taka ostatnio szykowna jesteś? Jakby codziennie akademia była.

KOLEŻANKA II

Miłość jej służy. To nie to, co my, już dawno odkochane.

SABINA

Możecie pomówić o czymś innym?

Teraz już wyjmuję chusteczkę i wyciera oczy. Dzwonek telefonu.

KOLEŻANKA I

Wydawnictwo „Nowina”. Oczywiście, już proszę. Do ciebie.

Wyciąga słuchawkę w stronę Sabiny. Ta zbyt szybko podchodzi do telefonu.

SABINA

Słucham? Tak. Nie musisz przeproszać. Wiem, co to praca. Tak. Dobrze, niech będzie w piątek.

Koleżanki porzuciły wszelkie myślenie o maszynopisach i słuchają rozmarzone.

WNĘTRZE. POKÓJ MATKI I BABCI - DZIEŃ

Matka przenosi babkę z fotela na łóżko. Z przyniesionej buteleczki wlewa kilka kropel na łyżeczkę i podaje jej do ust. Babka krztusi się, ale wypija.

MATKA

Poleżysz trochę, odpoczniesz...

BABKA

W grobie lepiej odpocznę. Gdzie idziecie?

MATKA

Prowadzę Sabcię do dentysty, bo sama się boi.

BABKA

A strzelać w Powstaniu chciała...

MATKA

Pa, mamciu, niedługo wracamy

Matka całuje babcię w czoło. Zanim wyjdzie z pokoju wyjmuje kryształowy wazon z kredensu.

WNĘTRZE. POKÓJ DZIENNY - DZIEŃ

Matka wchodzi z wazonem i kładzie go na stole. Sabina przymierza białą bluzkę jak na akademię.

MATKA

Na pewno przyniesie kwiaty. Wstaw je do tego wazonu.

SABINA

Dobrze mamo.

MATKA

Wrócę za jakiś czas. Będziecie chociaż trochę sami. Babcia nakarmiona, a teraz dobrze zaśnie...

Założ tę od cioci Frani. Odsłonisz trochę szyję, a szyję masz ładną...

Sabina posłusznie rozpina bluzkę.

WNĘTRZE. PRZEDPOKÓJ. WIDOK NA KLATKĘ SCHODOWĄ - DZIEŃ

Matka w płaszczu, obserwuje przez wizjer zbliżającego się Bronisława. Otwiera drzwi zanim ten naciśnie dzwonek. Uduje zdziwioną.

MATKA

A to pan, a ja już spóźniona. Sabciu, miły gość do ciebie. Wróć nie wcześniej, jak za dwie godziny...

Bronisław przekracza próg, bez kwiatów jednak. Matka z uśmiechem wita się z nim i wychodzi. Do przedpokoju wbiega Sabina. Jest już w bluzce odsłaniającej szyję, a do tego rozpiętej na dwa guziki. Bronisław całuje ją w rękę z galanterią.

Matka głośno przekręca klucz w zamku.

WNĘTRZE. KLATKA SCHODOWA - DZIEŃ

Matka stoi oparta o poręcz, jakby się nad czymś zastanawiała. Potem nie bierze windy i zaczyna schodzić.

WNĘTRZE. POKÓJ - DZIEŃ

Bronisław wstaje z krzesła przy stole i idzie do PRZEDPOKOJU. Widzi KUCHNIĘ, w której Sabina nalewa wrzątek do czajniczka. Dyskretnie łapie za klamkę i zagląda do POKOJU. Zasypiająca babka zauważy go zanim cicho zamknie drzwi.

Bronisław opiera się o framugę drzwi do kuchni. Sabina odwraca się i ze strachuomal nie wypuszcza z rąk tacy.

BRONISŁAW

Z uśmiechem

Daj, pomogę ci...

Przejmuje tacę i to on prowadzi Sabinę do pokoju.

Po drodze.

Pewnie bałaś się, że już się nie pojawię.

SABINA

Dlaczego tak myślisz?

BRONISŁAW

Kobiety zawsze spodziewają się
najgorszego. A ja inny jestem, porządny,
można powiedzieć, i nawet pewne plany mam.

Stawia tacę na stole.

PLENER. ULICA PRZED DOMEM - DZIEŃ

Matka spaceruje przed domem, jakby nie miała gdzie iść. Zanim
odejdzie, zerknie jeszcze w okna na trzecim piętrze.

WNĘTRZE. POKÓJ STOŁOWY - DZIEŃ

Bronisław i Sabina siedzą naprzeciw siebie. Oddziela ich pusty
kryształowy wazon.

BRONISŁAW

Coś cię dobrze nie widzę. Tak daleko
usiadłaś...

Odsuwa wazon na bok.

SABINA

Spróbuj ciasta. Mama specjalnie upiekła...
Chyba nie powinnam tego mówić.

BRONISŁAW

Nie ma nóg, to nie ucieknie. A ja mam dwie
nogi i zapraszam na kolana.

Wskazuje jej miejsce na kolanach.

SABINA

Powiedz lepiej, co się z tobą działo przez
ten czas...

BRONISŁAW

Mówiłem ci już. Dużo terminowej roboty
miałem. A też ojciec mi się pochorował.
Siostra pisze, że się przedźwigał...

SABINA

Jest w szpitalu?

BRONISŁAW

Do szpitala pod pistoletem by go nie
zaciągnęli. Ale się nie szanuje i co rusz
za coś ciężkiego łapie, jakby młody był.
Poleży trochę to mu jakoś przechodzi.
Poczęstujesz tym, co wtedy?

SABINA

Zrywa się.

Oczywiście. Mama przypominała, lecz wyszło mi z głowy. Za to pamiętam, który kieliszek wybrałeś...

Wyjmuje z kredensu karafkę, napełnia duży kieliszek i podaje Bronisławowi.

BRONISŁAW

W twoje ręce!

Wypija haustem.

Nie chowaj, bo może jeszcze poproszę.

SABINA

Z uśmiechem

Jest do twojej dyspozycji. A gdzie mieszkają rodzice?

BRONISŁAW

Co ty z milicji jesteś? Żartuję. Kto, jak kto, ale ty, Sabinko, masz prawo wiedzieć. Z Małopolski pochodzę. Pszczyców wioska się nazywa...

SABINA

Pewnie ładnie tam.

BRONISŁAW

Świat zabity dechami...

Zamyśla się.

Ale dziedzica mieliśmy dobrego. Poznał się na mnie i kazał się uczyć na mechanika. Wojna przeszkodziła, za to teraz muszę się jakoś z nauki rozliczyć...

...Nie chcesz na kolanka, to ja na kolankach do ciebie.

Niespodziewanie odsuwa krzesło i na kolanach przesuwając się w stronę nóg Sabiny. Obejmuje je, zaczyna całować i sięga pod spódnicę. Na twarzy Sabiny kilka równoległych uczuć. Zwycięża jednak pożądanie. Bronisław wstaje. Zrzucana na podłogę marynarka wydaje głośny stuk. Z jej kieszeni wysuwa się kolba pistoletu. Bierze Sabinę na ręce i układa na stole. Karafka przewraca się i wódka zaczyna się wylewać, ale Bronisław zgrabnie ją łapie i zanim odstawi na krzesło pociągnie duży łyk. Wazon, który mu znowu przeszkadza, zostaje razem z tacą odstawiony na krzesło, tyle że drugie. Sabina chce się unieść, bo leżenie na stole nie wydaje się jej stosowne, jednak Bronisław jednym ruchem rozrywa jej bluzkę, unosi spódnicę i

sprawnie odpina żabki w pończochach. Podczas miłosnego aktu, Sabina zagryza wargi, jakby chcąc ukryć nagły ból, a potem napływającą przyjemność. W pewnym momencie uśmiecha się do swoich myśli.

WNĘTRZE. GABINET DYREKTORA - DZIEŃ

Barski w scenie miłosnej na biurku. Widać go teraz z bliska i wydaje się, że pochyla się nad Sabina

WNĘTRZE. POKÓJ STOŁOWY - DZIEŃ

Bronisław bierze uśmiech Sabiny za pochwałę i zwiększa wysiłki.

PO JAKIMŚ CZASIE.

Bronisław kreci gałką radia i znajduje jakieś „Cyt, cyt, skrzypią drzwi” zespołu Mazowsze. Sabina zakłada majtki i przerażona ogląda rozerwaną bluzkę.

BRONISŁAW

Umiesz coś złapać na tym radiu?

SABINA

Jazz?

BRONISŁAW

Wolną Europę, czy coś takiego.

SABINA

Nie wiesz, że to zabronione?

Bronisław przeciąga się i sięga po karafkę. Napełnia kieliszek. Sabina na kolanach szuka na dywanie guzików od bluzki.

BRONISŁAW

Wyszłabyś za mnie?

Sabina zastyga w bezruchu. W tym samym momencie zauważa kolejny guzik ukryty za nogą stołu.

BRONISŁAW

W pracy ucieszyli się, kiedy powiedziałem, że cię znam. Żeń się, mówią. Wysoko oceniamy panią Sabinę. To światła osoba. I nic to, że jej matka miała przed wojną aptekę. Mogło być gorzej...

SABINA

Wstaje z guzikiem w ręce.

Gdzie ty pracujesz? W komitecie?

BRONISŁAW

Szczegóły później, bo nie lubię się chwalić bez potrzeby. Wolę, abyś pokochała we mnie człowieka, a fachowca dopiero później. Taki związek dłużej trwa... Tylko przyznaję się bez bicia, że na ślub kościelny nie dostanę zezwolenia.

SABINA

A skąd ci twoi tyle wiedzą o mnie?

BRONISŁAW

Może od brata, który gadatliwy po wódce? Ale nie myśl, że się czepiam. To nasza polska wada zaszczepiona przez szlachtę i kler.

SABINA

Chcesz się ożenić, bo mnie kochasz?

BRONISŁAW

Pewnie, że tak, i to jak się mówi od pierwszego wejrzenia. Nie przechwalając się, potrafię się kobietom podobać, ale jak cię wtedy zobaczyłem na ulicy, od razu pomyślałem: z tą, to bym się ożenił.

Co powiesz na ślub wiosną? O kwiaty gościom będzie łatwiej...

Śmieje się miło.

Prawdę mówiąc, dopiero na wiosnę mam obiecane mieszkanie. Byłaś wczoraj w kinie na „Przygodzie na Mariensztacie”?

SABINA

Skąd to wiesz?

BRONISŁAW

A kto ma wiedzieć, jeśli nie starający się?

Powiem ci tylko, że nasz personalny przebąkuje o mieszkaniu na Mariensztacie właśnie. Wiem. Masz ładne lokum, ale nie będziemy przecież nikomu siedzieć na głowie.

I co, jasna panienko, wyjdiesz za Bronka? Widzę, że chcesz się zastanowić. Bardzo

proszę, pogadaj z matką, zapytaj babkę,
choć ona zdaje się już nie za bardzo...

SABINA

To babcia, nie babka.

BRONISŁAW

Wybacz. Prosty chłopak jestem, a u nas
inaczej się nie mówi.

SABINA

Nieważne. W surowym życiu, surowych słów
używacie. Ale nauczysz się czułości...

*Dochodzi do okna i patrzy przed siebie,
myśląc o czymś.*

Może mogłabym być dobrą żoną.

BRONISŁAW

Może? Sabinko, ty będziesz najlepszą żoną
na świecie. I pierwszy niech będzie
chłopak. Józef mu damy, po dziadku.

Bronisław podchodzi do Sabiny i obejmuje ją ramieniem. Trzeba
przyznać, że ładnie wyglądają patrząc w jasność dnia.

PO JAKIMŚ CZASIE

Siedzą przy stole. Sabina ubrana w bluzkę, którą miała założyć
wcześniej. Pogodna, jakby odmieniona po podjętej decyzji.
Przyszywa guziki do bluzki, którą niedawno miała na sobie.

BRONISŁAW

Najgorzej, że mam takie zaległości w
robocie, że na naukę nie starcza czasu.

A może tak narzeczona by trochę pomogła?

Śmieje się sympatycznie, choć za głośno.

SABINA

Przekomarzając się.

A w czym, jeśli to nie tajemnica...?

BRONISŁAW

Tajemnica? Że też ty zawsze umiesz znaleźć
właściwe słowo...Pewnie, że tajemnica, ale
jako moja kobieta cieszysz się pełnym
zaufaniem. Dlatego właśnie pozwolono mi
prosić cię o przysługę.

SABINA

Ale ja nie należę do partii.

BRONISŁAW

To i lepiej, bo kto z boku patrzy, widzi więcej.

SABINA

Z ufnością.

Mówią, że mam dobre oko. Jak chcesz, mogę poprawiać twoje referaty. Poprawność językowa jest wskazana, bo jak mówi nasz szef, nie wolno ludu zatruwać złym językiem.

BRONISŁAW

Tak powiedział? Ciekawe. I znowu trafiłaś, bo właśnie o niego chodzi.

Sabina kłuje się igłą. Bronisław zrywa się i całuje ją w palec, wysysając krew.

Słodka jak malina... I gorąca!

Siada.

Sprawa w tym, że nie chodzi o poprawianie cudzego pisanie...

SABINA

A o co? Nic innego nie umiem.

BRONISŁAW

Nie chcę tego słyszeć. Moja żona umiejąca tylko poprawiać błędy? Po co studiowałaś przed wojną u tego, jak mu tam? Wyszło mi z głowy nazwisko. Nie namawiał was profesor do wyrażania piórem swoich opinii?

SABINA

Do tego trzeba talentu, a przede wszystkim mieć coś do powiedzenia.

BRONISŁAW

Każdy ma, tylko trzeba się ośmielić. A ty się przy mnie niczego bać nie musisz.

W młodości wiersze pisałaś? Pisałaś.

Sabina od jakiegoś czasu nie bardzo może objąć rozumem tego, co się dzieje. Wstaje, wyjmuje z kredensu mały kieliszek, nalewa sobie i krztusi się po wypiciu. Bronisław korzysta z okazji i także sobie nalewa. W karafce już nic nie zostaje.

BRONISŁAW

Dziwi cię, że dowiedziałem się czegoś o ukochanej dziewczynie? Bardzo proszę, kolej na ciebie. Pytaj. Mogę nawet sprowadzić

kolegów, którzy ci o mnie opowiedzą.
Wierszy za młodu nie pisałem, ale jak się
dowiesz o paru moich wyskokach, to pęknieś
ze śmiechu.

SABINA

Co więc miałabym robić?

BRONISŁAW

Stwórz mały poemacik. Wymiarowa stroniczka
raz w tygodniu. Co mówi twój szef, kto go
odwiedza, i kto do niego telefonuje.
Wkrótce ma imieniny, ciekawe, kto spoza
wydawnictwa przyjdzie z kwiatami. Zważaj
też na jego kochanki, zwłaszcza te z
mężami na stanowiskach. Za główną księgową
i tak nie przepadasz...

SABINA

Czy ty się dobrze czujesz, Bronku?

BRONISŁAW

Co, nie mogę prosić, aby moja kobieta
naszkicowała portret swojego przełożonego?
Taka wielka to filozofia?

SABINA

Ale po co, czemu miałoby to służyć?

BRONISŁAW

Mówiłem, to będzie dla mnie duża wyręka...

I pamiętaj, twoje pisanie może mieć duże
znaczenie dla tego człowieka. Oddasz mu
przysługę, jeśli okaże się niewinny. Może
jest jak dziecko, które nie wie, co czyni?

SABINA

Okaże się niewinny? Czy ty wiesz o kim w
ogóle mówisz? Ja przy swoim dyrektorze
czuję się reakcjonistką.

BRONISŁAW

Jeśli jest, jak mówisz, to dzięki tobie
prawda tylko szybciej wyjdzie na jaw. Na
razie, mówię to w największym zaufaniu,
jest niestety podejrzany.

SABINA

Nie rozumiem. O co może być podejrzany
człowiek, który walczy o edukację ludu?

BRONISŁAW

Sabińciu, Sabińciu...nie ciągnij mnie za język...

Grozi jej żartobliwie palcem

A tak między nami, nie pomyślałaś, że swoją gorliwością zbyt podkreśla naszą ciemnotę? Lud i tak swój rozum ma, a wrogów świat nie musi nam liczyć analfabetów...

Nie mogę nic mówić, więc spytam tylko: Czy naprawdę aż tak mu ufasz?

SABINA

Bezgranicznie.

BRONISŁAW

Bezgranicznego zaufania nie można mieć nawet do siebie. Posłuchaj jaki wczoraj miałem sen: Ubrany w kontusz i piękne czerwone buty, biłem batem nieposłusznego chłopca, sąsiada ojca zresztą. I co? Mogę mieć zaufanie do siebie, jeżeli tak łatwo potrafię się przemienić we wroga klasowego?

SABINA

To przecież tylko sen.

BRONISŁAW

Nie lekceważ snów, bo czytałem gdzieś, że można się według nich dużo o człowieku dowiedzieć. Zaufanie owszem, ale tylko ograniczone...

Sabina nie wie co powiedzieć, otwiera usta, aby je za chwilę zamknąć.

BRONISŁAW

Widzę, że cię przekonałem. A więc może w soboty, po kinie, usiadzimy razem i pomogę ci coś sklecić? Potem już nie będę się wtrącał...

SABINA

Nie mogę tego zrobić i nie chcę. To niegodne donosić, a tym bardziej na człowieka czystego jak łąka. Nie zgadzam się, nie ma mowy, nie chcę...

Wpada w lekką histerię.

BRONISŁAW

Błagam cię, Sabinko, nie zaperzaj się, bo nie ma takiej potrzeby. Nie chcesz mi pomóc, nie pomagaj. Ale zastanów się nad swoimi argumentami. Czysty jak łąza, w porządku, masz prawo tak myśleć, ale serduszko ci to podpowiada, czy rozum?

SABINA

Mogę za niego zaręczyć, jak za siebie samą!

BRONISŁAW

A więc serce. To właśnie chciałem usłyszeć. Rozumiem więc, że do siebie masz pełne zaufanie. To bardzo dobrze, jeśli masz zostać moją żoną. Tyle tylko, że...

SABINA

Niecierpliwie.

Że co?

BRONISŁAW

A gdzie ograniczenie, o którym mówiliśmy? Przecież dałem ci na wzór swój głupi sen.

SABINA

Mnie się nic takiego nie śni!

BRONISŁAW

Pewnie, że nie. Najwyżej jakieś te męsko-damskie sprawy. Nie zaprzeczaj, przecież to nic złego. Nawet nie mam prawa być zazdrosny, chyba że po ślubie...

SABINA

Zaczerwieniona. Podniesionym tonem.

Możesz powiedzieć o co ci chodzi?

BRONISŁAW

Widzę, że się wstydzisz. To dobrze, bo jaki tam z ciebie świadek cudzej niewinności, jeśli sama dopuszczasz się przestępstwa? Wiesz, co mam na myśli?

SABINA

Mieliśmy w rodzinie księdza, ale pisałam o tym już w pierwszej ankiecie. Zresztą umarł jeszcze przed wojną...

BRONISŁAW

Żartownisia. Czy wiesz, Sabinko, jaka kara grozi ci za przechowywanie złota? Tym bardziej kiedy bez trudu można udowodnić premedytację? Myślałaś, że kiszka stolcowa pomoże ci oszukać społeczeństwo?

Na twarzy Sabiny jedno wielkie niedowierzanie, a w oczach łzy.

SABINA

Skąd o tym...Przecież nie możesz o tym wiedzieć.

BRONISŁAW

Naiwna jesteś, Sabinko.

Z dobrotliwym politowaniem.

Myślałaś, biedaczko, że jak coś połkniesz i za przeproszeniem, wysrasz, to utrzymasz to w tajemnicy? Wstyd mi za ciebie...

Sabina dygocze ze zdenerwowania. Chce sobie nalać, ale karafka jest pusta.

BRONISŁAW

Masz rację, trzeba to uczcić. Zrozumiałaś już jak głupie było to całe gadanie: „nie zrobię, nie chcę”. Zrobisz, bo w głębi serca jesteś uczciwa i wiesz, że to jedyny sposób, aby spłacić dług wobec narodu.

SABINA

Mama ma gdzieś spirytus. Przyniosę...

Wychodzi do kuchni. Bronisław rozpiera się na kanapie i przymyka oczy zadowolony.

Sabina obmywa twarz zimną wodą i przypatruje się sobie w małym lusterku nad zlewem. Wyciąga z kuchennego kredensu ćwiartkę spirytusu.

Sabina myśli o czymś intensywnie. Miesza sok ze spirytusem i przez lejek wlewa do karafki.

Wychodzi już z kuchni, kiedy nieoczekiwanie dla samej siebie podejmuje decyzję. Wraca i szuka czegoś w szafce pełnej medykamentów. Jest tak roztrzęsiona, że kilka buteleczek wypada i tłucze się.

Hałas tłuczonego szkła wywołuje nikły uśmieszek na twarzy drżającego Bronisława.

Sabina znajduje coś, czego szukała. Wlewa zawartość buteleczki do karafki i potrząsa nią.

Kiedy wraca z tacą do pokoju, Bronisław nie wstaje z kanapy, a tylko uderza dłonią w miejsce obok siebie.

BRONISŁAW

Siadaj, obok mężusia... Daj, ręce ci się trzęsą...

Przejmuje od niej tacę i nalewa. Przez chwilę siedzą obok siebie z kieliszkami w dłoniach.

BRONISŁAW

Wypijmy za szczęśliwą przyszłość!

Trąca mocno kieliszkiem o jej kieliszek.

Jedno ci mogę obiecać, Sabinko. Zrobię wszystko, abyśmy już nie musieli wracać do tej sprawy.

Po tych słowach, Sabina chciałaby go może przestrzec, lecz nie zdąży. Bronisław wypija duszkiem. Przedtem jednak zauważy jej spojrzenie.

BRONISŁAW

Że dużo piję? Nie przejmuj się, mam dobrą głowę. W pracy się nawet śmieją, że mógłbym z Rosjanami w zawody...

Niespodziewany grymas na twarzy Bronisława. Ni to ból, ni porozumiewawcze mrugnięcie. Usiłuje zaczerpnąć powietrza, ale nie może. Przez jego ciało przebiegają dreszcze. Po jednym omal nie spada na podłogę. Silny organizm pozwala mu wyprostować się jeszcze i opaść na oparcie kanapy. Siedzi bez ruchu, z głową przechyloną, jak u szmacianej lalki. Dwukrotnie próbuje ją podnieść, a nawet coś powiedzieć. Bez skutku jednak.

Zanim umrze, na jego twarzy pojawiają się kolejno: Zdziwienie, zrozumienie sytuacji, przerażenie, błaganie o litość, a dopiero na końcu zimna nienawiść.

Sprawczyni tego, co się stało, jest przerażona. Wstaje i nerwowo obchodzi stół.

SABINA

Przepraszam, że to tak długo trwa, ale nic innego nie mogłam znaleźć. Zaraz zwiotczeje ci reszta mięśni i przestaniesz oddychać. Nie powinno już boleć...

Ostrożnie zbliża się do kanapy i podkłada poduszkę pod głowę Bronisława. Przypatruje się jego oczom.

SABINA

Chcesz powiedzieć, że twoi koledzy za chwilę mnie aresztują i zamęczą potem? Nie stanie się tak...

Sięga do wewnętrznej kieszeni marynarki Bronisława. Wyciąga z niej służbowy pistolet. Ogląda.

Gdybyśmy takich więcej mieli w Powstaniu,
Waży broń dłoni.

na pewno zostałbyś dobrym mechanikiem, a
tak...

Próbuje niezgrabnie przeładować broń, lecz magazynek wypada na podłogę. Uduje się jej włożyć go z powrotem.

...nie doczekasz świata, w którym znać
będziecie cudze myśli...

Co tak brzydko pachnie? Coś ukrywasz przede
mną? Przyznaj się, popuściłeś w spodnie ze
strachu? Nie, ty byś się nie bał. Po prostu
wszystko ci wiotczeje, biedaku...

A twoi nic mi nie robią. Odejdę zaraz po
tobie, tyle że z własnego wyboru. I nie
będę się tak męczyć...

Siada przy stole i kładzie pistolet przed sobą. Patrzy na
Bronisława. On także nie spuszcza z niej wzroku, a w jego
spojrzeniu już czas na czystą nienawiść.

Nie chcę mieć nic wspólnego z takimi jak
ty... Już wcześniej powinienam zrezygnować z
życia...

Oczy Bronisława mętnieją. Umiera. Dopiero teraz na twarzy
Sabiny żal i przerażenie. Po chwili jednak determinacja. Już
bez popisywania się ogląda pistolet. Broń nie może jej
zawieść. Repetuje i wkłada lufę do ust. Przed śmiercią
zwycięża próżność, bo po namyśle przykładą lufę do skroni.
Rozgląda się, zatrzymując wzrok na zdjęciach rodzinnych.
Wreszcie zamyka oczy, a palec dotyka spustu.

Wtedy właśnie walenie babcinej laski. Sabina zamyka oczy.
„Niechże sobie wali, kiedy ja tu ginę”. A jednak zwycięża
poczucie obowiązku. Otwiera oczy raz jeszcze, odkłada pistolet
i idzie do pokoju babci.

WNĘTRZE. POKÓJ BABCI - DZIEŃ

Babcia zadowolona, że widzi wnuczkę, wskazuje na basen. Sabina
także się uśmiecha, choć z największym wysiłkiem. Wkłada basen
pod kołdrę.

BABCIA

Poszedł już?

SABINA

Kto?

BABCIA

Ten człowiek, który tu zaglądał.

SABINA

Jeszcze nie. Dlatego muszę już iść, babciu.

BABCIA

Ale przyjdź zaraz. Coś ci ważnego powiem.

SABINA

Dobrze, babciu. Zaraz wróci mama.

BABCIA

Zirytowana.

Tobie chcę powiedzieć...

Sabina mocno ściska i całuje babcię. Wychodzi.

BABCIA

Przyjdź zaraz, proszę...

WNĘTRZE. DUŻY POKÓJ - DZIEŃ

Sabina nie chce, aby martwy Bronisław patrzył na jej śmierć. Podchodzi do trupa i zamyka mu oczy.

Idzie do stołu i sięga po pistolet. Kiedy podnosi go do głowy, słyszy klucz w drzwiach wejściowych.

WNĘTRZE. PRZEDPOKÓJ - DZIEŃ

Matka wchodzi do domu z małą choinką. Nie zdąży zdjąć płaszcza, kiedy Sabina z płaczem rzuca się jej do nóg. Matka domyśla się najgorszego.

MATKA

Babcia?

SABINA

Mamo, to był funkcjonariusz. Szantażował mnie...

MATKA

Zdejmując płaszcza.

Spokojnie, Sabciu. Oni mają takie prawo, a ty nie musisz się na nic godzić...

Porozmawiamy z Arkadkiem, zna wielu nowych dostojników...

Chce wejść do pokoju, ale Sabina z płaczem zagraadza jej drogę. Matka odsuwa ją energicznie.

WNĘTRZE. DUŻY POKÓJ - DZIEŃ

Martwy Bronisław nie zniknął. Matka patrzy na niego i od razu wie wszystko. Jeśli jest przerażona, to tylko przez chwilę.

SABINA

Chciał, abym donosiła, wiedział o mnie wszystko, nawet takie rzeczy...

Zabrałam mu pistolet. Zaraz się zabiję. Powiesz im, mam, że oszalałam i że go otruję z miłości. Nic wam wtedy nie zrobią.

MATKA

Używałaś coś na nerwy?

SABINA

Po co? Wiesz dobrze, mam, że i tak nie mam żadnej przyszłości bez męża i dzieci. Sama mi to powtarzałaś...

Matka słucha ze stężałą twarzą. Od tego momentu staje się kimś innym niż była do tej pory.

MATKA

A nie wolisz trucizny? Mam coś, co zadziała bardzo szybko...

Sabina nie spodziewała się tych słów, nie wie co powiedzieć...

MATKA

Czyś ty zwariowała, córeczko? Myślisz, że pozwolę ci się zabić dla jakiegoś podejrzanego typu? Nie wolno stracić życia przez kogoś takiego. Ukarasz go i wystarczy. I bardzo proszę żadnego mazgajstwa. Kiedy Arkadek wraca z Nieborowa?

SABINA

W przyszły wtorek.

Rozlega się walenie babcinej laski.

MATKA

Powinniśmy zdążyć. Potrzebuję jego wielkiej wanny. Idź do babci i posiedź z nią trochę. Powiedz, że cię ząb boli, i że idziemy zaraz do dentysty.

Kiedy Sabina wychodzi, matka zamyślona siada przy stole. Nie patrzy się w stronę Bronisława, za to machinalnie zabiera z krzesła wazon i stawia go na stole.

WNĘTRZE. PRZEDPOKÓJ - NOC

Matka wygląda przez wizjer i obserwuje Sabinę, która stoi na klatce schodowej i naciska guzik windy, a potem wraca do mieszkania.

Kobiety patrzą na siebie. Kiedy matka daje komendę skinieniem głowy, obie schylają się po coś ciężkiego.

Trup Bronisława ubrany jest w poplamiony fartuch malarski Arkadiusza. Kobiety wyciągają ciało z mieszkania, a matka jak najciszej zamyka za sobą drzwi.

WNĘTRZE. KLATKA SCHODOWA - NOC

Nie jest łatwo przytrzymać drzwi windy i wciągnąć do środka trupa, zwłaszcza kiedy trzeba go podnieść, aby się zmieścił.

WNĘTRZE. WINDA - NOC

Matka, Sabina i Bronisław jadą na górę.

Matka jest spokojniejsza od Sabiny, która zaczyna się trząść histerycznie.

WNĘTRZE. KLATKA SCHODOWA - NOC

Jadąca w górę winda widoczna z klatki schodowej.

Na najwyższym piętrze. Winda staje i powtarza się cały trud, tym razem z wyjmowaniem z niej Bronisława.

Kobiety mają jeszcze do pokonania jedno piętro, na które winda nie dochodzi.

WNĘTRZE. KLATKA SCHODOWA - NOC

Matka i Sabina z najwyższym trudem, stopień po stopniu, wciągają na górę ciało Bronisława.

Szczęk ściąganej na dół windy. Zmartwiałe z przerażenia tkwią z trupem w połowie schodów. Winda jedzie na górę i staje na ostatnim piętrze, dwa metry pod kobietami. Matka z córką, schowane za balustradą, łapią się za ręce i patrzą na siebie, jak przed rozstrzelaniem.

Z windy wysiada kilku podejrzanym typów. Dzwonią natarczywie do mieszkania generała, a potem wbiegają do środka.

Matka z córką podciągają trupa o kilka stopni, ale za chwilę nieruchomieją, bo winda rusza na dół, a potem wraca. Wysiada z niej ubek, wyglądający na ważnego. Wchodzi do mieszkania generała.

WNĘTRZE. POKÓJ BABCI I MAMY - NOC

Babcia uderza laską w drewnianą część łóżka, ale bez przekonania jakoś. Potem próbuje przyciągnąć wózek drugim końcem laski.

WNĘTRZE. KLATKA SCHODOWA - NOC

Przycupnięte kobiety widzą wyprowadzanego generała ubranego w cywilny garnitur. Najważniejszy z ubeków żegna ukłonem generałową, która wychodzi na klatkę schodową. Winda zjeżdża, a generałowa siada w szlafroku na schodach, podpierając głowę rękami.

Wreszcie generałowa wchodzi do mieszkania, a Bronisław stopień po stopniu zostaje wciągnięty na ostatnie piętro. Jednak z pierwszych strychowych drzwi wychyla głowę SĄSIAD.

SĄSIAD

Przedobrzył pan Arkadek... Zaraz wam, panie, pomogę. Tylko coś włożę na siebie.

MATKA

Zakrywa sobą trupa.

Niech pan nie wychodzi, bo właśnie aresztują generała.

Drzwi zatrzaszują się z szybkością światła. Kobiety wciągają trupa do pracowni.

WNĘTRZE. PRACOWNIA ARKADIUSZA - ŚWIT

Szarość listopadowego świtu wypełnia pracownię. Na stole do pracy Arkadiusza wzorowo ułożone w kostkę ubranie Bronisława. Płaszcz, garnitur, na wierzchu koszula.

Pistolet i portfel z legitymacją leżą osobno.

Pilnuje wszystkiego matka, która stoi przy oknie i patrzy na wyłaniające się nad domami jesienne słońce. Drgnie nerwowo, kiedy do pracowni wejdzie Sabina ze starą zniszczoną walizką.

Matka pakuje ubranie do walizki. Pistolet i portfel zostają na stole.

Sabina przegląda portfel. Wysuwa pieniądze z przegródki i wsuwa z powrotem na miejsce. Niepewnie otwiera legitymację Urzędu Bezpieczeństwa. Na zdjęciu Bronisław z przylizanymi włosami i uroczą miną.

MATKA

Jak się nazywał, bo nie zapamiętałam?

SABINA

Nieważne.

Wkłada legitymację z powrotem do portfela.

Pistolet i portfel wędrują za chwilę do brzydkiej torebki, z której wcześniej Sabina wysypała na stół całą zawartość.

PLENER. MOST NAD WISŁĄ - DZIEŃ

Sabina idzie przez most, trzymając się blisko balustrady. Waha się, rozgląda, aż wreszcie rzuca torebkę do wody. Zamiast w Wiśle torebka ląduje z drugiej strony balustrady. Sabina najpierw chce ją zepchnąć mostu nogą, lecz musi się schylić, aby pomóc sobie ręką.

Obciążona pistoletem torebka szybko idzie na dno.

PLENER. WEJSCIE NA BAZAR RÓŻYCKIEGO - DZIEŃ

Matka wchodzi w tłumek. Stawia walizkę na ziemi, między bagażami handlujących. Udaje kogoś, kto chciałby coś sprzedać, ale nie ma śmiałości. Rozglądając się, staje tyłem do walizki.

Młody chłopak wykorzystuje jej udaną nieuwagę i znika w tłumie z jej walizką. Matka widzi to kątem oka i odchodzi

WNĘTRZE. PRACOWNIA ARKADIUSZA - DZIEŃ

Mimo zimna otwarte są wszystkie okna. Sabina siedzi na krześle w płaszczu i berecie. Pochylona, z łokciami na kolanach, dłońmi obejmuje głowę.

Przez otwarte drzwi do łazienki widać matkę, która zatykając nos, wlewa do staroświeckiej wanny płyn z brązowych butelek. Dopiero teraz widać pod ścianą pracowni rząd takich butelek.

PLENER. ULICA - DZIEŃ

Sabina idzie do pracy. Do mijanych śmietników wrzuca puste brązowe butelki wyciągane z kieszeni płaszcza.

WNĘTRZE. SALA PRZYLOTÓW - DZIEŃ (WSPÓŁCZESNOŚĆ)

Sabina spaceruje nerwowo po mniej więcej dziesięć kroków w każdą stronę i zawraca. Państwo z Łomży przypatrują się jej z nieukrywanym rozbawieniem. Z głośników komunikaty...

WNĘTRZE. PRACOWNIA - WIECZÓR

Matka siedzi w pracowni i robi na drutach. Jest w płaszczu i kapeluszu, bo otwarte okna. Odkłada druty i zabiera się do wyjścia. W tym momencie drzwi otwierają się i wpada zdyszana Sabina.

SABINA

Arek przyjechał wcześniej, i to z jakimiś ludźmi. Wchodzą po schodach, bo zablokowałam windę, ale zaraz tu będą. Mamusiu, co robić?

MATKA

Uśmiechaj się!

Zrzuca płaszcz i biegnie do łazienki. Po drodze zagarnia kilka dużych obrazów stojących pod ścianami. Sabina w tym czasie próbuje wcisnąć w kąt brązowe butelki, których kilka zostało.

Wchodzi Arkadiusz i przytrzymując drzwi, gestem zaprasza dwóch mężczyzn o wyglądzie dostojników. Pelisy, kapelusze, ale też rozluźnione krawaty. Są wyraźnie podochoceni. Za nimi wchodzi kierowca obładowany butelkami i wiktuałami. Arkadiusz zdziwiony widokiem Sabiny. Mężczyźni na jej widok zdejmują kapelusze. Z łazienki wychodzi matka.

MATKA

Dobrze, że już jesteś, Arkadku. Straszną tu miałeś awarię. Rury gdzieś zapchało i nieczystości leciały pod sufit.

ARKADIUSZ

Mamo, poznałaś chyba... Nie muszę Ci przedstawiać moich gości.

Pozwólcie, panowie, moja mama i siostra...

Mężczyźni z pijacką rozlewnością całują kobiety po rękach.

MATKA

Zna panów każde polskie dziecko.

DOSTOJNIK II

Patrzy, jakby podejrzewając żart.

Gdyby nas jeszcze lubiło, szanowna pani.

DOSTOJNIK I

Na wszystko przyjdzie kolei, Zygmus. Jak po naszej stronie artyści, to będzie z tym coraz lepiej.

DOSTOJNIK II

Wprosiliśmy się do Arkadego, aby spokojnie odetchnąć sztuką po tych nudnych

przemówieniach. Arkady, przyznaj, było nudno...

ARKADY

Jakby tu powiedzieć... Nie wtedy, kiedy ty przemawiałeś, Zbigniewie.

DOSTOJNIK II

Straszny dowcipniś z tego pani syna. Teraz, jeśli panie, pozwolą, zapraszamy na mały poczęstunek. Coś nam się udało zdobyć.

MATKA

Może przejdziemy na dół, do mnie, bo tu ten zapach...

DOSTOJNIK I

Zostańmy, wśród sztuki najmilej... Gdyby pani wiedziała ileśmy się tam nawachali sosen i kwiatków. Aż się prosi o coś naprawdę brzydkiego..

Do kierowcy.

Dziękujemy wam. Weźcie sobie coś smacznego i czekajcie w samochodzie.

Matka kroi coś dla kierowcy, który wychodzi.

DOSTOJNIK II

Nie wspominałeś Arkady, że masz tak uroczą siostrę. Gdzie pani pracuje, jeśli można wiedzieć?

SABINA

Jestem redaktorką w wydawnictwie Nowina. Specjalizuję się w poezji...

DOSTOJNIK II

A więc kultura i sztuka, jak i brat. Ważny odcinek. Czy to po szanownej pani te zainteresowania?

MATKA

Bardziej po mężu, który umiał grać na skrzypcach.

DOSTOJNIK I

Do Sabiny

Jaką poezję lubi pani najbardziej?

Sabina waha się z odpowiedzią

MATKA

W domu recytuje dużo Puszkina...

DOSTOJNIK I

Racja, dobry wybór, można pokochać tego Moskala. Ale nie krępuj się, dziewczyno. Gdybyś wiedziała jakie wiersze leżą przy moim łóżku.

SABINA

Lubię też symbolistów...

DOSTOJNIK I

Rosyjskich?

SABINA

Także.

DOSTOJNIK I

Ci akurat poeci są tam akurat nieaktualni. A co pani na to...

recytuje

SABINA

Verlaine?

DOSTOJNIK I

Z pewnym rozmarzeniem.

Przed wojną studiowałem w Paryżu...

Poprawia się zaraz

i widziałem nędzę Francuzów. Ale poezja, to co innego, w tym byli bogaczami. Arkadiuszu, serce, czy napełnisz wreszcie kielichy?

ARKADIUSZ

Oczywiście, przepraszam już nalewam...

Napełnia kieliszki.

Matka kończy rozkładać na talerzach wędliny.

MATKA

My już nie będziemy potrzebne, a więc pożegnamy panów.

DOSTOJNIK II

Nie ma zgody, drogie panie. Prosimy usiąść z nami. Pani Sabino, proszę wpłynąć na mamusię...

MATKA

Córka nie musi na mnie wpływać. Jeśli panom odpowiada nasze towarzystwo, to dla nas tylko przyjemność...

Siada wygodnie

Arkadiusz patrzy na Sabinę. "Czy ja dobrze słyszę?" - zdaje się myśleć.

WNĘTRZE. ŁAZIENKA - WIECZÓR

Szum staroświeckiej sopluczki. Dostojnik II dochodzi do umywalki i myjąc ręce, przypatruje się sobie.

Jest wyraźnie podпиты.

Przenosi wzrok na wannę od góry do dołu zastawioną obrazami. Dotyka dziwnej konstrukcji i unosi w górę jeden z wierzchnich obrazów. Zaintryguje go obraz pod spodem. Ostrożnie wysuwa obraz, próbując nie zwalić wszystkiego.

Można być pewnym, że za chwilę ujrzy, co skrywa wanna.

A jednak udaje mu się wydobyć obraz, bez zwalenia wszystkiego. Obraz jest jego portretem. Dostojnik opiera go o ścianę łazienki i porównuje swoją twarz na obrazie z tą w lustrze. Robi kilka min i uśmiecha się głupio. Wychodzi.

WNĘTRZE. PRACOWNIA - WIECZÓR

Ten sam skład po jakimś czasie.

DOSTOJNIK II

Arkadiuszu, widzę u ciebie gramofon i płyty. Może tak puścimy coś, i poprosimy panie do tańca.

Podchodzi do okna i przegląda płyty.

O, czy to jazz? Czy to można jakoś tańczyć? Spróbujemy w każdym razie...

Arkadiusz speszony, ale jest już za późno. Dostojnik nakłada płytę.

MATKA

Muzyka tych uciśnionych Murzynów.

DOSTOJNIK I

Tak, to smutna historia z tymi Murzynami.

Z gramofonu wydobywa się akurat żywy dixieland. Dostojnik II kłania się przed Sabina.

SABINA

Ja tego nie umiem, takie szybkie...

DOSTOJNIK II

Potraktujemy to: dwa na jeden. Żadnego kompromisu. Czuję w tym tango...

Sabina ponaglona spojrzeniem matki wstaje i zaczynają tańczyć. Drugi dostojnik, aby nie prosić do tańca matki, na wszelki wypadek zamyka oczy i udaje, że zapadł w pijacką drzemkę.

WNĘTRZE. ŁAZIENKA - WIECZÓR

Arkadiusz z matką. Zza drzwi dobiega muzyka.

ARKADIUSZ

Histerycznie.

Mamo, co robią tu moje obrazy? Chcecie je zatruć?

MATKA

Już są zatrute, Arkadku. Wszystko jest dobrze. Wracaj do gości... Tylko, proszę, nie zatrzymuj ich długo...

ARKADIUSZ

Co jest dobrze? Jak to nie zatrzymuj? Od nich zależy nasze życie.

MATKA

Tym bardziej ich nie zatrzymuj.

Matka odsuwa obrazy z rogu wanny i gestem wskazuje jej zawartość. Fetor kwasu solnego uderza w nozdrza. Arkadiusz dzielnie pochyla się raz jeszcze. Kiedy wreszcie zrozumie, co widzi, pada zemdlony na podłogę.

WNĘTRZE. PRACOWNIA - WIECZÓR

Na twarzy tańczącej Sabiny strach, ale też obawa przed pomyleniem, kiedy ośmielony Dostojnik II robi skomplikowane przejścia.

Otwierają się drzwi łazienki i ukazuje się w nich matka ciągnąca Arkadiusza. Konsternacja.

MATKA

Od drzwi.

Nic się nie stało. Arkadek tak zawsze, jak za dużo wypije. Od dziecka był delikatny...

Wszyscy biegną jej na pomoc i układają zemdlonego na kanapie.

DOSTOJNIK

Patrzcie, a tak pięknie dawał sobie radę z wódeczką.

MATKA

To ambicja. Chciał być, jak inni artyści... Ale zdrowia za grosz nie ma.

DOSTOJNIK II

Czy nie trzeba lekarza?

MATKA

Poleży w spokoju, to dojdzie do siebie.

DOSTOJNIK I

Tak, spokój przede wszystkim. A na nas już czas... pani Ireno, co złe, to nie my...

Zakłada płaszcz.

Pani Sabino, proszę przyjść do mnie do ministerstwa, spróbujemy przesunąć panią na wyższy szczebel w krzewieniu...

DOSTOJNIK II

Będę mojego przyjaciela trzymał za słowo. Jeszcze raz dziękujemy za wszystko...

WNĘTRZE. PRACOWNIA - ŚWIT

Arkadiusz pólleży w fotelu. W ręku szklanka mleka i butelka koniaku u stóp. Matka siedzi obok na krześle i głaszcze go po głowie. Sabina zmywa naczynia.

MATKA

...chciała się zabić. Dlatego rozpuściłam niegodziwca. Wiem, że postąpiłbyś tak samo na moim miejscu...

Arkadiusz słucha z największym wysiłkiem, ale tego już nie wytrzymuje. Głowa opada mu do tyłu, a z ręki wypada szklanka. Mleko płynie po podłodze między stłuczonym szkłem.

MATKA

Biedaczek.

Wstaje i idzie po ścierkę.

SABINA

Ja to zrobię, mamo.

Zamieniają się rolami. Matka zmywa naczynia, a Sabina na kolanach wyciera mleko, starając się nie skaleczyć o sterczące z mleka szkło.

WNĘTRZE. SALA PRZYLOTÓW - DZIEŃ (WSPÓŁCZESNOŚĆ)

Sabina podchodzi do punktu informacyjnego, lecz stoi tam kilka osób. Odchodzi. Podchodzi do kwiaciarek i ogląda kwiaty. Kwiaciarka mówi do kogoś, kto siedzi w jej boksie, a kogo nie widać.

KWIACIARKA

Pamiętaj, w życiu liczy się tylko forsa.
Jeśli będziesz niezależna żaden facet ci
nie podskoczy.

NIEWIDOCZNA

A miłość?

KWIACIARKA

Jak są pieniądze, to i miłość łatwiej.

Widząc, że Sabina może ją słyszeć.

Mam rację, proszę pani?

SABINA

Każdy ma jakąś rację.

Uśmiecha się i odchodzi.

WNĘTRZE. PRACOWNIA - DZIEŃ

Sabina ustawia obrazy pod ścianami tak, jak były ustawione zanim znalazły się w łazience. Matka pochylona nad stołem.

MATKA

O której Arkadek wraca z akademii?

SABINA

Powinien być za dwie godziny, ale myślę, że
dzisiaj gdzieś przenocuje.

MATKA

Mądry chłopiec.

Dopiero teraz widać, że na stole leżą kości ludzkie, które
matka pakuje do starej, tekturowej walizki. Skończyła, zamyka
walizkę, ale jeszcze przewiązuje ją sznurkiem.

Ja czy ty?

SABINA

Ja.

MATKA

Pozwól mi, Sabinko. Na mnie nikt nie zwróci
uwagi.

SABINA

Na mnie też nikt nie zwraca uwagi.

I to ja muszę go pochować. Inaczej nie miałabym spokoju.

MATKA

Może masz rację. To co, idziemy? Już chyba wywietrzone?

Wychodzą.

WNĘTRZE. PRZEDPOKÓJ - DZIEŃ

Sabina z matką wchodzi do mieszkania. Sabina stawia walizkę przy drzwiach. Matka zagląda do pokoju babci.

MATKA

Mamo, gdzie ty jesteś!

Z pokoju stołowego wyjeżdża babcia, ubrana i na wózku.

BABCIA

Gdzie mam być?

MATKA

Dlaczego wstałaś, mamo? Mogłaś upaść i sobie coś zrobić.

BABCIA

Ile można leżeć. Wchodzicie, wychodzicie, jak jakieś frygi...

Babcia wycofuje wózek do pokoju stołowego. Sabina i matka idą za nią.

WNĘTRZE. POKÓJ STOŁOWY - DZIEŃ

W pokoju włączone radio. Zespół mandolinistów gra rzewną melodyjkę.

SABINA

Robi ruch w stronę drzwi.

Wstawię wodę na herbatę.

BABCIA

Poczekaj. Chcę wam coś powiedzieć. Siadajcie!

Na pewno nie wiecie, co zrobić z kośćmi. Też długo nad tym myślałam, ale mam dobre rozwiązanie.

MATKA

Mamo, o czym ty mówisz?

BABCIA

Ani słowa, bo się mogę zirytować, a to mi szkodzi.

Myślicie, że już całkiem bez rozumu jestem? Przez trzy dni śmierdziałyście jak nieboskie stworzenia i prawie nie było was w domu...

SABINA

To moja вина, babciu.

BABCIA

Jaka tam twoja. To był zły człowiek i chciał dla ciebie nieszczęścia. Zajrzał do mojego pokoju, a ja się znam na ludziach. Dlatego nie mogłam zasnąć mimo twoich bromów, Ireno.

SABINA

Ale...

BABCIA

Nie ma „ale”, nie miałaś wyboru. Gdyby na mnie trafił uciąłabym mu głowę szablą po ojcu.

MATKA

Tą samą, która zginęła w pierwszej wojnie światowej?

BABCIA

Nie wyzłośliwiaj, Ireno. Chodzi o rodzaj oręża. Zresztą to nieważne, wzięłaś, Sabinko, co było pod ręką.

W każdym razie wiem już, co macie zrobić. Zaraz umrę, a wtedy włóżcie te kości do mojej trumny. Mnie nie ubędzie, a Pan Bóg wybaczy...

MATKA

Jeszcze by tego brakowało.

SABINA

Muszę się wam jeszcze do czegoś przyznać. Nie oddałam im babcinej monety, tak jak ci powiedziałam, mamo. Mam ją tutaj.

Sabina wyjmuje monetę z szufladki stolika, na którym stoi radio i podaje matce. Ta odbiera ją machinalnie i moneta

wypada jej z ręki. Żadna z kobiet nawet nie odprowadzi jej wzrokiem.

MATKA

O czym tu mówić, dziecko. Jakby nie było ważniejszych spraw...

W radio skończyli się mandoliniści i słyhać optymistyczny głos spikera, który mówi rozpoczętej budowie Pałacu Kultury, wielkim darze generalissimusa dla Polaków. Opowiada ile betonu, ilu robotników, ile marmuru...

SABINA

A jednak zrobię herbatę, a ty, mamó, może pomyśl o nalewce...

Wychodzi do przedpokoju.

WNĘTRZE. PRZEDPOKÓJ - DZIEŃ

W przedpokoju Sabina przerzuca przez ramię płaszcz, bierze do ręki walizkę, i wychodzi najciszej jak może.

PLENER. BUDOWA - DZIEŃ

Fragmenty filmów z pierwszych dni budowy Pałacu Kultury. Pojawia się w nich Sabina. Krąży także po dzisiejszej budowie stadionu. Wreszcie wrzuca walizkę do wykopu do którego leje się strugą beton. Rosjanin w czapce uszance grozi jej palcem z uśmiechem.

WNĘTRZE. LUKSUSOWY BASENIK - DZIEŃ (WSPÓŁCZESNOŚĆ)

Film przedstawiający poród w basenie. Mąż z zafrasowaną miną stoi na brzegu w gumowym czepku na głowie. Lekarz i położna w białych fartuchach unoszą się na wodzie wokół nóg rodzącej. Muzyka jak z „Odysei kosmicznej”.

WNĘTRZE. SALA PRZYLOTÓW - DZIEŃ (WSPÓŁCZESNOŚĆ)

Muzyka przechodzi w płacz dziecka. Sabina stoi obok kobiety z dzieckiem w nosidełku, które wyraźnie się nudzi. Modnie ubrana kobieta opowiada coś swojej koleżance.

KOBIETA Z DZIECKIEM

Cały poród, łącznie z hotelem kosztował nas siedem tysięcy. Mariusz dołożył jeszcze tysiąc pielęgniarence, która pierwsza rzuciła

się go ratować, kiedy zemdlał i wpadł do wody.

Sabina uśmiecha się do dziecka, które zaraz przestaje płakać. Miesza się z oczekującym tłumem.

WNETRZE. POKÓJ BABCI I MAMY - DZIEŃ

Babcia znów w łóżku. Zapłakana Sabina siedzi na jej wózku.

BABCIA

Czy mówiłam ci już, że zaraz umrę? W takim razie licz się, proszę, ze zdaniem kogoś, kto jest jedną nogą na tamtym świecie, i kto za chwilę zobaczy rzeczy, o których się filozofom nie śniło...

SABINA

Babciu, ja się bardzo liczę.

MATKA

Z kuchni

Co nie znaczy, że ten ktoś ma pleść głupstwa tylko dlatego, że wybiera się na tamten świat.

BABCIA

Powiem krótko. Jeśli pozbędziesz się dziecka, zrobisz największy błąd w swoim życiu.

SABINA

Przecież ja nie kochałam tego człowieka!

BABCIA

Co to znaczy nie kochałam? Kocha się w porowach rok lub dwa, a potem zwyczajne życie...

MATKA

Wchodzi do pokoju.

I ja tak uważam, Sabińciu. Może ten chłopski syn bohatersko walczył z Hitlerem? Kto wie, czy po wojnie UB nie zagroziło mu wytraceniem całej rodziny.

SABINA

Nie mogę tego słuchać.

MATKA

Nie musisz, ale pamiętaj, że dziecko to zawsze jakaś podpora na starość.

WNĘTRZE. KORYTARZ WYDAWNICTWA - DZIEŃ

Sabina z koleżanką idzie w stronę kuchni. Każda niesie po dwie szklanki. Sabina w zaawansowanej ciąży. Przechodzący Barski, rozpromienia się na widok Sabiny.

BARSKI

Nie pytam, kto jest tym szczęśliwcem, ale powiem tylko, że gdybym był młodszy, bardzo bym mu zazdrościł. I bardzo pani wypiękniała, pani Sabino...

Robi ruch jakby chciał ją pogłaskać, ale się powstrzymuje.

SABINA

Dziękuję, panie dyrektorze.

Barski znika w swoim gabinecie.

KOLEŻANKA

Bardzo cię lubi...

Chciałaby to rozwinąć, ale z windy wysiada czterech mężczyzn o wyglądzie zwiastującym nieszczęście. Idą prosto do gabinetu dyrektora. Koleżanka z wrażenia upuszcza na podłogę łyżeczkę do cukru.

WNĘTRZE. HALL WYDAWNICTWA - DZIEŃ

Kilku podenerwowanych ubranych do wyjścia pracowników, wśród nich Sabina. Nikt jednak nie wychodzi. Winda zjeżdża i wysiada dyrektor otoczony ubekami. Przez kajdanki przerzucony ma płaszcz. Portierzy wyprostowani jak w wojsku. Tylko najmłodszy, jakby nie miał czystego sumienia.

BARSKI

Pilnujcie wszystkiego, chłopcy. A pani, Zofio...

Zwraca się do jednej z kobiet.

niech pamięta o planie wydawniczym. Nie możemy niczego zawalić... Niedługo się zobaczymy.

Ubecy wpychają go w ruchome drzwi. Wśród pracowników cisza. Nikt nie mówi ani słowa, któraś z kobiet wyciera łzy. Kiedy wydaje się, że koniec sceny, drzwi obracają się znowu i dwóch ubeków wraca. Dochodzą do PANI ZOFII.

UBEK

Pójdzie pani z nami.

ZOFIA

Po co? To jakaś pomyłka.

UBEK

Jeśli tak, to za dwie godziny będzie pani w domu.

Wychodzą. Drzwi znowu się obracają.

WNĘTRZE. PRZEDPOKÓJ - DZIEŃ

Matka zamyka drzwi za nieznanym młodym mężczyzną w skórzanym płaszczu. Idzie do babci.

WNĘTRZE. POKÓJ BABCI I MAMY - DZIEŃ**BABCIA**

Pytał o niego?

MATKA

Tak, wężą wszędzie. Pokazał nawet zdjęcie.

BABCIA

I co powiedziałaś?

MATKA

Spytałam co też złego mógł uczynić taki przystojny mężczyzna.

BABCIA

Tylko nie mów Sabińci, bo się dziecko zdenerwuje.

MATKA

Skądże.

Do siebie

Toporek się nazywał...

PLENER. WARSZAWA - DZIEŃ

Minuta ciszy w mieście po śmierci Stalina. Wielkie portrety z czarną przepaską. Smutne miny. W dźwięku komunikat: „Stały huty i fabryki. Cały naród oddaje hołd wielkiemu człowiekowi.

Matka i Sabina idą ulicą. Słyszając wyjąca syrenę chronią się do bramy i rzucają się sobie w objęcia. Dozorca który zamyka, uśmiecha się do nich.

Właśnie wtedy Sabina czuje bóle porodowe. Opiera się o ścianę. Matka zatrzymuje pierwszy samochód przejeżdżający pustą ulicą.

WNĘTRZE. SALA PRZYLOTÓW - DZIEŃ (WSPÓŁCZESNOŚĆ)

Sabina znalazła wolne krzesło i siedzi. Jest tak bardzo zamyślona, że nie zauważa przylotu syna. MAREK dostrzega ją jednak z daleka i zbliża się, ciągnąc za sobą lekki bagaż. Sabina rozpozna go dopiero, kiedy stanie przed nią. Bierze matkę w ramiona. Jest przystojnym, dobrze ubranym starszym panem, bardzo podobnym do Bronisława.

SABINA

Syneczku, ale ze mnie gapa...

MAREK

Wiedziałem, że tu będziesz i znalazłbym cię wszędzie. Pozwól, że przedstawię ci Jasona. Tak bardzo chciał cię wreszcie poznać, że musiałem go zabrać.

Zza jego pleców ukazuje się JASON, trochę młodszy starszy pan w typie absolwenta Yale. Wita się z Sabina serdecznie, całuje ją w rękę, a później w dwa policzki.

SABINA

Do Marka

Powiedz mu, że wygląda lepiej niż na zdjęciach.

Marek tłumaczy jej słowa na angielski. Jason wygląda na speszzonego, ale też zadowolonego.

SABINA

Chodźmy już, wyobrażam sobie jak jesteście głodni. Tu jest postój taksówek...

MAREK

Wynajęliśmy z Jasonem samochód. Chce jutro jeździć po cmentarzach i zobaczyć nasze święto.

PLENER. OKĘCIE - DZIEŃ (WSPÓŁCZESNOŚĆ)

Zaafierowana Sabina patrzy jak jej eleganccy mężczyźni ładują bagaże do samochodu. Marek otwiera przed nią drzwi z przodu.

SABINA

Z przodu niech siada Jason, więcej zobaczy.

MAREK

Nie ma mowy, siadaj. Muszę cię mieć przy sobie.

JASON

Po angielsku

Jest pani naszym przewodnikiem i skarbem
jednocześnie.

MAREK

Mówi, że jesteś naszym skarbem.

Ruszają.

WNĘTRZE. SAMOCHÓD - DZIEŃ (WSPÓŁCZESNOŚĆ)

Sabina zerka na prowadzącego Marka z wyraźną dumą.

WNĘTRZE. POKÓJ GOŚCINNY - WIECZÓR (WSPÓŁCZESNOŚĆ)

Pokój niewiele się zmienił. Inne radio, narzuta na kanapę, na ścianie powiększone zdjęcie matki. Marek, Jason i Sabina kończą jedzenie.

SABINA

O muzyce w tamtych czasach wujek więcej by
mógł mu opowiedzieć, ale dzisiaj bardzo
zajęty. Jednak jutro pójdzie z nami na
cmentarze...

Marek rzuca jej przelotne spojrzenie dotyczące przypuszczalnego
stanu wujka, i tłumaczy na angielski.

SABINA

Ale pamiętam jedną taką historię...

WNĘTRZE. SUTERENA - WIECZÓR

Suterena mała, jest czymś mieszkaniem. Pełno dymu, dziewczyny
i chłopaki poupychani na tapczanie i siedzący na podłodze.
Ktoś depcze po wszystkich napełniając szklanki czystą wódką. W
kącie zespół trzy gitary i prowizoryczna perkusja. Sabina
siedzi sama, ale widać, że jest pod wielkim wrażeniem.
Arkadiusz, który ją przyprowadził, obejmuje piękną dziewczynę
z akademii.

Zespół gra na gitarach „The Girls Go Crazy Abort The Way I
Walk” Kida Ory. Natarczywy dzwonek do drzwi. Zespół zaczyna
grać coś ludowego, albo nawet „Rosja, Rosja, mać radnaja”.
Wchodzi dwóch milicjantów. Gospodarz coś im tłumaczy. Ucisza
zespół.

GOSPODARZ

Kochani, gramy ciszej, bo sąsiedzi się
skarżą. Dziewczyny, nalejcie kieliszek
dzielny panom milicjantom...

Piękne dziewczyny otaczają milicjantów, idzie też do nich człowiek z butelką.

WNĘTRZE. POKÓJ GOŚCINNY - WIECZÓR (WSPÓŁCZESNOŚĆ)

Sytuacja jak poprzednio.

MAREK

Mamo, z tego, co wiem, nie grano wtedy na gitarach.

SABINA

A kto mówił o gitarach, synku? Skąd ci gitary przyszły do głowy?

WNĘTRZE. SUTERENA - WIECZÓR

To samo zadymione spotkanie. Ci sami ludzie. „The Girls Go Crazy About The Way I Walk” grane jest jednak jak trzeba, przez jazzmanów.

GŁOS MATKI:

Jurek Matuszkiewicz grał wtedy na saksofonie, Zbyszek Kalata na trąbce. Perkusisty nie znałam, ale zapamiętałam jego uśmiech... Nigdy nikt się do mnie tak pięknie nie uśmiechał. Oczywiście poza tobą, synku. Może jeszcze dyrektor Barski z wydawnictwa...

GŁOS SYNA

A ojciec jak się uśmiechał?

GŁOS MATKI

Był zawsze poważny, jakby przeczuwał areztowanie. A potem nigdy go już nie zobaczyłam. Ale uśmiech możesz mieć po nim.

Młodzi jazzmani grają z dużą żarliwością, kończąc scenę.

PLENER. CMENTARZE WARSZAWSKIE - WIECZÓR (WSPÓŁCZESNOŚĆ)

Wśród feerii światełek spacerują Sabina, Marek i Jason. Wujek Arkadiusz zmęczony, lecz w czarnym kapeluszu i siwą plerezą wygląda pięknie. Grób rodziny Jankowskich. Pała znicze. Marek prowadzi Jasona do obelisku poświęconego ofiarom zamęczonym przez U.B.

MAREK

Poświęcone takim, jak mój ojciec.

Idą jeszcze na groby Powstańców. Pałą znicze. Jason wyraźnie poruszony pięknem i powagą widowiska.

WNĘTRZE. SAMOCHÓD - WIECZÓR

Marek z Sabina z przodu. Arkadiusz z Jasonem z tyłu. Jada Świętokrzyską obok Pałacu Kultury.

SABINA

Stań, Mareczku na chwilę. Wspomagam tu pewną panią. A już w Zaduszki zawsze jej coś daję.

MAREK

Może pójdę z tobą, tam tak pusto.

SABINA

Nie potrzeba, zaraz do was wracam.

Marek zatrzymuje samochód i Sabina wysiada.

ARKADIUSZ

Nigdy o niej nie zapomina.

MAREK

A gdzie stoi ta żebraczka...ta kobieta?

ARKADIUSZ

Nie wiem, chyba gdzieś po Pałacem...

PLENER. OKOLICE PAŁACU - WIECZÓR

Sabina szybkim krokiem zbliża się do Pałacu, wokół którego tego dnia nie ma nikogo.

Wchodzi po schodach i staje pod jedną z monumentalnych figur. Rozgląda się i wyjmuje znicz z kieszeni palta. Na wietrze trudno jej zapalić, ale się wreszcie udaje. Stawia świeczkę u stóp pomnika i natychmiast odchodzi, a świeczka za jej plecami staje się coraz mniejsza.

Sabina idzie parkową aleją w stronę Świętokrzyskiej i sama staje się coraz mniejsza.

KONIEC

Biblioteka Scenariuszy Filmowych PWSFTviT w Łodzi